OGNIWO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NAUCE I SZTUCE

Treść Nru 1:

Nr 1. Kraków, styczeń 1921. Rok II.

OGNIWO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE, NAUCE I SZTUCE.

REDAGUJE KOMITET. — REDAKTOR NACZELNY: JAN OWIŃSKI.

PRENUMERATA: ROCZNIE 240 MK. — NUMER POJEDYNCZY 20 MK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, MAŁY RYNEK L. 4, I. — TELEFON Nr 1286.

STANISŁAW KULPA.

Kryzys gospodarczy.

I.

Społeczeństwo nasze, zmuszone żyć przez lata całe zdala od warunków pracy państwowej, nakazującej liczyć się z twardą rzeczywistością, i dziś jeszcze, kiedy idzie o kształtowanie życia wedle swojej woli i zamierzań, odurza się frazesem, pełnym sentymentalizmu i obłudy i pozwala się unosić na fali nastrojów, a często uprzedzeń.

Sytuacja polityczna dwu ostatnich lat sprzyjała potęgowaniu się pierwiastków uczuciowych, każąc zapomnieć o racjonalnem załatwianiu zagadnień gospodarczych, zagadnień naszego codziennego życia — odbierała zmysł zrozumienia dla najniezbędniejszych potrzeb u tych, którym los powierzył ster rządów w państwie. Sprawy gospodarcze wśród zmagań wojennych, były kopciuszkiem, spychanym stale na szary koniec, odkładanym na później — aż w następstwie tego rodzaju traktowania — często pierwszorzędnej wagi spraw, wytworzyła się sytuacja, że dziś nagromadzony splot niedomagań i braków grozi kompletną ruiną aparatu państwowego, rozprzężeniem się stosunków społecznych.

Wobec przetartej już nieco sytuacji politycznej, wobec uregulowania, lubo niekompletnego jeszcze granic państwa, wobec odparcia najazdów i zakusów państw ościennych, społeczeństwo nasze musi w pierwszym rzędzie przystąpić do porządków wewnątrz, z tych zaś, zagadnienia gospodarcze, a więc kwestja chleba, zająć musi przed innemi miejsce jej należne.

Jakkolwiek trudno dziś dokładnie zbilansować nasze dotychczasowe życie gospodarcze z powodu braku ścisłych danych, dotyczących liczb i faktów, z powodu bezustannej fluktuacji cen i pędu zniżkowego, z powodu braku szczegółów z wielu dziedzin gospodarstwa społecznego, to jednak już ten materjał, jaki mamy przed sobą, nie upoważnia nas do różowych horoskopów na przyszłość, nie pozwala nam być optymistami z dotychczasowego, dwuletniego okresu działalności gospodarczej.

Jak z jednej strony, od pierwszych dni powstania państwa polskiego nie brakło u nas ludzi, którzy z zapałem i energją poświęcali nieraz wszystkie zasoby ducha, a także majątku czy krwi — tak z drugiej, olbrzymie zdarzenia chwili, jakie się przed pokoleniem naszem przesunęły, były antitezą tych wysiłków. Przy całej apatji jednostek i stanów, przy braku organizacji i zacietrzewieniu partyjnem, przy braku orjentacji i nadzwyczajnej dzielnicowości naszego społeczeństwa, bilans nasz gospodarczy, z miesiąca na miesiąc stawał się coraz bardziej biernym, a wskaźnikiem tego był z dnia na dzień potęgujący się spadek waluty, czyli drożyzna artykułów, czyli ogólne ubóstwo. Załamanie się dotychczasowych światowych dróg handlowych, światowych rynków zbytu, ogólnoludzkie zmobilizowanie energji dla wojny i z powodu wojny, ekskluzywna polityka państw i narodów, wmieszanych w tę dziejową kampanję, przy gwałtownem obniżeniu się produkcji wszelkich artykułów, w tem przedewszystkiem artykułów pierwszej potrzeby — oto czynniki zewnętrzne, których w rozpatrywaniu omawianego zjawiska pominąć nie można. Ogólne wyniszczenie wojną, a za tem zrujnowanie dotychczasowych warsztatów pracy, kampanja dwuletnia na wszystkich frontach o byt i granice państwa, w czasie, gdy państwa Zachodu całą energję skupiły dla leczenia się z ran długoletniej wojny — oto warunki polityczne, wpływające również w niemniejszej mierze, jak czynniki zewnętrzne.

Walka o granice państwa, o dostęp do morza, o ziemie i całe dzielnice, przy wyczerpaniu energji narodowej dla celów plebiscytowych — to także nie małej wagi wtórne czynniki natury politycznej,

działające hamująco na rozwój gospodarczy. Nie można jednakże przy tem wszystkiem pominąć błędnej polityki ekonomicznej, jaką czynniki rządowe i społeczeństwo samo przyjęło za system skuteczny na dziś, bez oglądania się na widoki gospodarcze i rozwój ekonomiczny w przyszłości. Za wzorem państw centralnych, z tych zaś Niemiec przedewszystkiem, jedynie zbawiennym kierunkiem stała się polityka ekonomiczna, oparta przedewszystkiem na równym podziale dóbr. Dla tej fikcji tworzyło się instytucje i urzędy, przechodząc zwolna w stopniową socjalizację całej energji narodowej, który to system, pociągając za sobą równocześnie stałe ograniczanie przedsiębiorczości prywatnej, prowadził w prostej mierze do zmniejszania się stopniowego wytworów, czyli pogarszał bilans gospodarczy.

Wojna, siłą faktu, wpływać musiała na ogólne zubożenie, na zły stan aprowizacyjny, na zastój gospodarczy, odrywając ludzi od warsztatów pracy, ekonomicznie wycieńczała społeczeństwo, mnożąc nadzwyczajne wydatki państwowe. Wzrost niedoboru społecznego rodzi wszędzie wzmożoną inflację, będącą jego następstwem nieodzownem, raną, którą tylko lata spokoju i wewnętrznej wytężonej pracy uleczyć potrafią. Zjawisko to, które obecnie przeżywać jesteśmy zmuszeni, było zawsze tak, jak i obecnie, naturalnem następstwem niedoborów budżetowych państw prowadzących wojny. W historji dziejów, obdłużenia wojenne narodów i państw wojnę prowadzących, przejawiały się w różny sposób. Każdy z tychże sposobów, ekonomicznie równał się ogólnemu zadłużeniu, które zawsze przejawiało się powszechną drożyzną, a dziś inflacją pieniężnych papierów, będącą wyraźnikiem zubożenia. Nie od rzeczy będzie odbiec cokolwiek od tematu, by przyglądnąć się temu zalewowi świata przez papierowe znaki pieniężne. Posługując się zestawieniem „The Americas“, organu National City Banku, możemy skonstatować, że ilość papierowych środków płatniczych podnosiła się w czasie wojny rokrocznie o 9 tysięcy miljonów dolarów; w pierwszym zaś roku po zawarciu pokoju, ilość ta podniosła się o 12 tysięcy miljonów dolarów. W r. 1913 stan światowy papierowych znaków pieniężnych wyrażał się cyfrą 7.500 miljonów dolarów, obecnie podwyższył się do zawrotnej cyfry 82 tysięcy miljonów dolarów. Stosunek podkładu złota przedstawiał się w r. 1913 w cyfrze 66·3%; od czasu zawarcia pokoju spadł do 17·6%, a obecnie do 9·2%. Obdłużenie narodów wynosiło w 1913 r. 43 tysiące miljonów dolarów, dzisiaj wynosi ono

300 miljonów dolarów. Oprocentowanie długów państwowych przed wojną światową wynosiło rocznie 1750 miljonów dolarów, obecnie przekracza ono 12 tysięcy miljonów dolarów. Zestawienia te przedstawiałyby się w znacznie wyższych, ujemnych cyfrach, gdyby statystyka powyższa była uwzględniła przedwojenne wartości Rosji, które to z powodu stosunków obecnych w Bolszewii zupełnie uwzględnione nie zostały, jako że znajdują się w ruinie.

Ten światowy zalew pieniężnych papierowych środków płatniczych nie ominął i państwa polskiego, a wzrastając z dnia na dzień, wyklucza możliwość jakiejkolwiek równowagi budżetowej.

Bo jeżeli suma wydatków do 1 lipca 1918, a więc w pierwszym roku budżetowym wyniosła $2^1/_2$ miljarda marek, to w okresie od 1 lipca 1918 do 31 marca 1919 — 15 miljardów marek, a do 31 grudnia 1920, przeszło 47 miljardów marek. Niedobór obecny w wydatkach zwyczajnych wynosi $7^1/_2$ miljarda, zaś w nadzwyczajnych 53 miljardy marek, co czyni razem 60 miljardów marek niedoboru. W tej nadzwyczajnej zwyżce niedoborów nie sposób było żadną miarą uzyskać jakiejkolwiek równowagi. Wprawdzie minister Grabski zapowiedział w Sejmie, że podniesione znacznie podatki, dochody zwyczajne i nadzwyczajne przy dotychczasowych wpływach potrafią sprowadzić równowagę budżetową. Obliczenia te jednak pozostały wobec nadzwyczajnego wzrostu pozycyj ujemnych więcej niż problematyczne. W ogólności bowiem, przy ścisłych obrachunkach ministra Grabskiego, uzyskać można było zaledwie sumę około 11 miljardów marek; resztę pokryć się miało z pożyczek wewnętrznych i zewnętrznych. Tak się sprawa przedstawiała w początkach okresu budżetowego. Wobec jednakże tak gwałtownej zwyżki pozycyj nadzwyczajnych, o utrzymaniu równowagi, nawet przy pożyczkach zewnętrznych, nie mogło być mowy. Musiała wobec tego różnicę wypełnić dalsza emisja banknotów.

W zamian za emitowane banknoty, ściągał rząd produkta pierwszej potrzeby, wytwory przemysłu, pracę umysłową i fizyczną. W ten sposób otrzymywał pewne wartości, umożliwiające mu przetrwanie — wartości, które, przeliczane po kursie obecnym marki, idą w miljardy, przedstawiając jednak faktyczną realną wartość znacznie mniejszą. Wartość tę można obliczyć jedynie po kursie złota w chwili emisji.

Dla ilustracji posługuję się tu poniżej umieszczoną tabelką, wykazującą sumę emitowanych banknotów w jej obecnej wartości, przy uwzględnieniu równoczesnem realnej wartości w złotych rublach:

Pożyczki skarbu, zaciągane w Polskiej Krajowej Kasie pożyczkowej.

W okresie czasu od do	Polska Krajowa Kasa pożyczkowa puściła w obieg — Za sumę marek — miljardy	miljony	które miały w tej porze wartości w złotych rublach	co czyni w złotych rublach — miljony	tysiące
Do dnia 10 V 1919 r.	3	383	140	473	620
od 10 V—10 VIII 1919		809	110	88	990
„ 10 VIII—30 XI 1919	2	049	50	102	450
„ 30 XI—10 IV 1920	7	613	13	98	969
I i II pożyczka wewn.	6	—	10	60	—
od 10 IV—10 X 1920	22	384	8	179	072
„ 10 X 1920	15	—	3	75	—
Razem	57	238		1078	101

Czyli za papiery, opiewające na sumę 57 miljardów marek, otrzymał skarb od obywateli kraju w produktach lub ich pracy równowartość, odpowiadającą kwocie 1078 miljonów 101 tysięcy w złocie.

Jak ostatnia pozycja załączonej tabelki wykazuje, za 1000 Mk papierowych płaci się obecnie 3 ruble w złocie, a nawet mniej, jak wykaże niżej załączone obliczenie, czyli, że obecnie dług ten, faktycznie znacznie się jeszcze zmniejszył, bo nie dochodzi sumy 200 miljonów w złocie. Na tej stopniowej dewaluacji zarobił rząd przeszło 800 miljonów rubli. Gdyby marka spadała dalej, to dług istniejący zmniejszałby się jeszcze bardziej, mogąc dojść wprost do zera. W takich warunkach, jeżeli szybko nie będą przedsięwzięte środki zaradcze, dojść łatwo do katastrofy i to nie z powodu ciężaru zadłużenia — to bowiem w porównaniu z Zachodem jest nie wielkie, ile raczej z powodu zupełnej dezorganizacji naszego życia wewnętrznego.

W tym stanie rzeczy żadna transakcja na dłuższą metę jest niemożliwą bez obawy różnicy na cenie towarów, czyli inaczej, na dalszym spadku waluty. W tak anormalnych warunkach znikł w zupełności kredyt, ta główna dźwignia ekonomicznego rozwoju, bo pożyczanie dziś nawet na wysoki procent, daje w terminie zwrotu długu zamiast zysku — straty. U nas przez cały czas

wojny zmienia się właściwie tylko pieniądz, ulegając stopniowej dewaluacji, w chwili, gdy ceny, zasadniczo rzecz biorąc, zmieniły się bardzo nie wiele, a tylko ocenianie wartości złota tracącą wartość marką rodzi złudzenie szalejącej drożyzny.

Bo oto przyglądnijmy się tu załączonej tabelce stopniowego wzrostu cen artykułów pierwszej potrzeby w Warszawie, a ta nas pouczy, że jesteśmy krajem nadzwyczajnej, w stosunku do krajów o walucie złotej. taniości.

Nazwa produktu	Cena w roku 1914 w rublach	Cena obecna w markach	Stosunek rubla do marki
mleko — litr	0·10	35	1 : 350
masło — funt rosyjski	0·50	200	1 : 400
mąka „ „	0·07	60	1 : 840
mięso „ „	0·20	60	1 : 300
chleb „ „	0·04	40	1 : 1000
słonina „ „	0·25	120	1 : 480
kartofle — korzec	1·50	600	1 : 400
mydło — funt	0·13	62	1 : 496
obuwie — para	8·—	3.000	1 : 370
ubranie	40·—	15.000	1 : 375
			1 : 500

Wynika z przedłożonego obliczenia, że siła nabywcza naszych obecnych 500 Mk równa się jednemu rublowi w złocie, a więc rublowi przedwojennemu czyli, że 100 Mk mają zaledwie wartość 20 kopiejek.

Oto miara ogólnego zubożenia z jednej, ale też i taniości realnej z drugiej strony. Bo jeżeli korzec kartofli kosztował przed wojną półtora rubla, to dziś cena jego w wartości realnej wyższą nie jest, przeciwnie, nawet w niejednych wypadkach okazuje się niższą. Oto zarazem miara niebywałego gospodarczego kryzysu. Żaden z przytoczonych artykułów nietylko przez czas wojny realnej zwyżki nie wykazuje, ale owszem utrzymuje się na stopie znacznej częstokroć zniżki. Fakt ten zastanowić powinien tych przedewszystkiem, którzy to zbyt często bezkrytycznie szafują wyrazami „paskarz“, lichwiarz i t. p., jak nie mniej rozważanym

być powinien w kołach sądowych czy też w najprzeróżniejszych urzędach walki z lichwą.

Niemożliwość zahamowania inflacji znaków pieniężnych rodzi sytuację trwałego spadku waluty, czyli odwrotnie wzrostu obcych znaków pieniężnych z jednej, a produktów i towarów z drugiej. Zjawiska te znajdują potwierdzenie całkowite na przytoczonej wyżej tabelce pożyczek, zaciąganych przez rząd w P. K. K. P.

W miarę zaciągania coraz to nowych miljardów, waluty zagraniczne w tym samym stosunku uzyskiwały trwałą zwyżkę, która dziś doszła już do horendalnych rozmiarów, zwłaszcza po uzyskaniu nowej aprobaty na zaciągnięcie niedawno co uchwalonych 15 miljardów w P. K. K. P.

Załączone rubryki wykazują nam ten stan niezbicie.

Rok	Miesiąc (początek)	Franki francuskie	Funty szterlingi	Dolary	Franki szwajcarskie
1919	Styczeń	1·75	41·50	—	—
„	Marzec	2·04	54·—	12·25	—
„	Maj	2·40	69·50	15·65	—
„	Lipiec	2·63	76·—	18·—	—
„	Wrzesień	3·46	127·—	27·—	—
„	Listopad	5·05	175·—	44·—	—
„	Koniec roku	11·50	443·—	111·—	—
1920	Styczeń	12·25	460·—	122·—	—
„	Marzec	11·35	544·—	133·—	26·05
„	Maj	11·90	760·—	182·75	36·05
„	Lipiec	12·35	613·35	152·70	27·31
„	Wrzesień	16·50—17	840—860	222—227	37·75
„	Listopad	26·25	140—1390	425—400	66·62
„	Połowa grudnia	35·25	2050·—	550·—	91·—
„	Koniec grudnia	36·—	2150·—	600—550	93·—
1921	Połowa stycznia	50—48	3080—2900	850—750	125—115

Chwilowo w lipcu 1920 r. kurs marki podskoczył znacznie w stosunku do walut zagranicznych, a to nie tyle może pod wpływem pomyślnych wieści z placu boju, co raczej pod wpływem chwilowej popularności pożyczki odrodzenia. Zaraz jednak, kilka tygodni potem, spadek okazał się bardziej gwałtownym, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Od tego też czasu wykazy giełdowe notują stałą zniżkę.

Przełamanie tego rosnącego z dnia na dzień kryzysu, to w pierwszym rzędzie uzdrowienie waluty, która to kwestja pociąga za sobą siłą faktu zreformowanie całej dotychczasowej polityki gospodarczej, przedewszystkiem zaś jej działów, dotyczących polityki skarbowej, handlowej i przemysłowej, jak również aprowizacyjnej.

II.

Podkreślić należy z naciskiem, że obecnie nie może iść, a nawet poniekąd nie powinno iść o poprawę kursu marki, t. j. o poważne obniżenie cen na rynku wewnętrznym, lecz tylko o stworzenie na czas dłuższy sytuacji względnej chociażby trwałości, cen za towary i usługi mniej więcej stałych, gdyż od tego właśnie w pierwszym rzędzie zależy ustalenie i zrównoważenie budżetów publicznych, a tem samem wstrzymanie dalszej inflacji, dalszego druku niefundowanego pieniądza papierowego, jak wreszcie wszelka kalkulacja w zakresie tych inwestycyj gospodarczych w zakresie wytwórczości.

Cel ten żadną miarą osiągnąć się nie da bez zaciągnięcia kredytów zagranicznych, nawet gdyby przyszło opłacić takowe słono, chociażby z przyjęciem na się uciążliwych warunków, ponieważ to będzie inwestycja, od której musi się niejednokrotnie rozpocząć dźwiganie się naszego gospodarstwa społecznego. Warunkiem powodzenia w tej dziedzinie będzie zdobycie zaufania zagranicy przez zastosowanie się do wskazań konferencji brukselskiej, przedewszystkiem zaś przez powrót do względnie chociażby liberalnej polityki ekonomicznej, o czem zresztą obszerniej w dziale następnym, przy omawianiu polityki handlowej i przemysłowej. W zakresie środków własnych, skierowanych do podnoszenia dochodów państwa, należy szukać środków jaknajbardziej pojedynczych, ponieważ zbyt skomplikowana machina, w tym celu ad hoc stwarzana, tylekroć już zawiodła, a zawiedzie i na przyszłość wobec braku wykształconego i odpowiedzialnego aparatu urzędniczego. Etatyzm w jakiejkolwiek dziedzinie w tak zacofanych jak nasze warunkach, zabija nasze życie, przynosząc straty. Podobnie etatyzm specjalnie finansowy. Monopolizowanie coraz to nowych produktów krajowej konsumcji prowadzi tylko do deficytów, które pokrywać trzeba z innych źródeł, czyli w rezultacie inflacją. W tych warunkach powinno państwo próbować konstrukcyj, które zape-

wnić mu mogą udział w zyskach przedsiębiorstw prywatnych, oprzeć się na podatkach spożywczych, wybieranych w sposób prosty, z małym nakładem ludzi i kosztów. Posługiwanie się podatkami bezpośredniemi następować powinno zwolna: to w miarę udoskonalenia się naszego aparatu administracyjnego, w miarę wzrostu ogólnego dobrobytu i siły gospodarczej społeczeństwa.

W zakresie administracji, zwłaszcza gospodarczej, koniecznem jest ograniczyć wydatnie ingerencję państwa i cały długi łańcuch spraw i funkcyj państwowych przerzucić na organizacje społeczne, które funkcje te spełnią pod kontrolą państwa i szybciej i sprawniej i znacznie taniej, a ku większemu ogólnemu zadowoleniu.

W dziedzinie wojskowej powitać należy z najwyższem uznaniem pierwsze kroki obecnego rządu, skierowane do zmniejszenia wydatków, zwłaszcza zaś całego szeregu pozycyj tyłowych. — Ściągnięcie kapitałów zagranicznych dla krajowych inwestycyj, powitać należy również jako zapowiedź poprawy, trzeba tylko nauczyć się nie zrażać tych kapitałów ani represjami, ani etatyzmem, ani też niedołężną, biurokratyczną gospodarką, pod której znakiem wegetuje nasz gospodarczy organizm.

Doprowadzenie do usunięcia deficytu w środkach wytwórczości, oraz do takiego zwiększenia dochodu społecznego, ażeby można było zacząć jako tako żyć i pracować, a nadto do równowagi w budżecie państwowym, a przez to do powstrzymania dalszej emisji niepokrytych marek, stanowić będzie pierwszy krok do regulacji naszej waluty — warunki wstępne, a kroki przygotowawcze w tej dziedzinie. Sztuczne podnoszenie marki przez wyasygnowanie na ten cel środków pieniężnych jest środkiem zanadto ryzykownym, gdyż wobec stopniowego dostosowywania się cen wewnętrznych do cen światowych, mogłoby to łatwo uniemożliwić nasz eksport.

III.

Polska, podobnie jak inne kraje w okresie wojny, w dziedzinie polityki handlowej zastosowała system reglementacji i etatyzmu, uniemożliwiając w ten sposób istnienie wolnego handlu i stan ten przetrwał z niewielkiemi zmianami do chwili obecnej. Potworzono cały szereg najprzeróżniejszych urzędów jak: PUN, PUED, PUZAPP, GUZA i t. p. Urząd walki z lichwą i spekulacją, stara się regulować wywóz i przywóz (Państwowa komisja wywozu

i przywozu), oddano pod zarząd państwa cały szereg artykułów krajowej konsumcji, co spowodowało ich zmonopolizowanie (węgiel, nafta, cukier, spirytus, sól, tytoń), słowem, stopniowa socjalizacja, stopniowe wprowadzanie polityki rozdziału bez oglądania się na wyniki produkcji, stopniowe ograniczanie energji prywatnej w tych tak szerokich dziedzinach gospodarstwa społecznego.

Zamiast upraszczać sobie wytworzoną w czasie zmagań wojennych machinę państwową, rozszerza się ją coraz to więcej i to nietylko w stosunkach obrotowych wewnątrz kraju, ale także w obrocie z zagranicą.

I w chwili, gdy konferencja ekonomistów i finansistów całego świata w Brukseli nakazuje w jednej z pierwszych swych tez ekonomicznych nie krępować inicjatywy prywatnej, ale popierać ją jak najbardziej, zarządzenia nasze zmierzają w zupełnie innym kierunku. Przez niekrępowanie inicjatywy prywatnej rozumiemy także w wysokiej mierze rozwój kooperatyw. Wobec tego należy dążyć do wolności handlowej — z kilkoma nieuniknionemi wyjątkami, w której aprowizację ludności przenieść należy na organizacje zawodowe producentów pod kontrolą państwa. Z eksportu należy zdjąć cisnące go dotąd więzy, a to przedewszystkiem przez bezzwłoczne powołanie do życia zawodowych Izb przywozu i wywozu, oraz przez usunięcie niepotrzebnego biurokratyzmu w urzędach przywozu i wywozu, zarówno głównego, jak i okręgowych.

W myśl ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. (Dz. ust. Nr 79) naczelnym organem, regulującym obrót z zagranicą, jest główny urząd przywozu i wywozu w Warszawie. Ma on odbywać zebrania raz na 3 miesiące. W centrach innych mają być powołane do życia Okręgowe urzędy przywozu i wywozu. Niezależnie od nich przewiduje ustawa Izby wywozu i przywozu z kompetencją regulowania stosunków z zagranicą w zakresie poszczególnych działów handlu i przemysłu. Ustawa ta, powołując czynniki obywatelskie, chciała w założeniu utorować drogę inicjatywie prywatnej. Niestety, przy całym swym biurokratyzmie trudno tu oczekiwać pomyślniejszych wyników. Tylko w G. U. W. i P. ma istnieć wydział organizacyjno-administracyjny, wydział polityki obrotu towarowego i ekonomiczny. Do wydziałów mają być powołane komitety doradcze i Rady fachowe, do okręgowych urzędów jak i do Izb delegowani urzędowi rewidenci i instruktorzy, izby mają składać się z Rad, komitetów i dyrekcyj. Przydzieleni do Izb komisarze mają prawo zawieszać uchwały Izb, te zaś uchwały mogą być zno-

szone przez ministerstwo skarbu. Oto środki i kroki, mające sprowadzić poprawę! Jakżeż tu, wobec tej machiny, zwłaszcza w dziedzinie handlu, nie znoszącego więzów i ograniczeń, nie może nasunąć się nawet laikowi refleksja, że to wszystko raczej utrudnić, aniżeli ułatwić może. Jeżeli dla uzyskania wywozu lub przywozu jakiegokolwiek artykułu trzeba przejść 7—8 urzędów, czyż może być mowa o poprawie waluty przez eksport?

Listę artykułów zupełnie wolnych należy zrewidować w sensie rozszerzającym, opłaty wywozowe zaś co do niektórych artykułów, n. p. drzewa, które dotąd działały na eksport zabójczo, znieść zupełnie, co do innych zaś odpowiednio zmniejszyć i ustalić. Należy też bezzwłocznie skończyć z takiemi anomaljami, jak na przykład ta, że eksportem jaj zajmuje się samo państwo, podczas gdy zarówno aprowizację ludności w tym zakresie, jak i eksport nadwyżek mogłyby doskonale wykonywać istniejące silne organizacje spółek, trudniących się skupem jaj.

To samo odnosi się do produktów naftowych. Nie doszłoby wówczas do tego, by posiedzenie Rady głównej centralnego Związku górnictwa, przemysłu, handlu i finansów zajmowało się tego rodzaju wręcz senzacyjnemi rzeczami, jak to miało miejsce w dniu 7 grudnia 1920 r. w Warszawie, gdzie skonstantowano, że w Małopolsce leży za 18 miljardów produktów naftowych, których nie można wywieźć ani sprzedać z powodu rzekomego braku urządzeń cysternowych. W ten sposób wycofaliśmy się częściowo dobrowolnie z rynków zagranicznych, opróżniając miejsce dla innych z niepowetowaną stratą dla naszego eksportu, a więc i dla ogólnego dobrobytu.

W trudnościach walutowych oraz fluktuacji płac robotniczych przy wyżej omówionych niedomaganiach w zakresie polityki tak skarbowej, jak i handlowej leży powód, że może mimo najlepszej woli rządu przemysł polski nie może należycie rozwijać się i zaopatrywać w stopniu dostatecznym rynek polski w wyroby krajowe. Wysoki kurs walut zagranicznych uniemożliwia wprost nabywanie surowców oraz maszyn za granicą. Zapobiec ma temu projektowane Towarzystwo kredytowe przemysłu polskiego, mające udzielać przemysłowcom kredytu w walutach zagranicznych, zabezpieczonego na pierwszej hipotece nieruchomości fabrycznych, licząc 80% przedwojennej wartości, oraz na maszynach i urządzeniach fabrycznych, których wartość będzie obliczona w stosunku 60% do ich wartości przedwojennej.

Obok wyłuszczonych przyczyn jasną jest rzeczą, że także brak taboru kolejowego i brak węgla obok kwestji fluktuacji naszej waluty i płac roboczych stanowią główne przyczyny, hamujące rozwój polskiego przemysłu. Nie wspominam tu już o strajkach, będących objawem wtórnym bolączek co dopiero omówionych; nie można jednakże zamykać oczu na daleko idącą dezorganizację życia wewnątrz państwa, jaka jest i być musi następstwem tychże, co nadto w wysokim stopniu obniża znaczenie polityczne państwa zagranicą.

Pomimo jednakże tych niedomagań przecież jednak przemysł nasz stopniowo się dźwiga i stopniowo z dnia na dzień się wzmacnia. Bo oto, o ile można tu być ścisłym, z wykazów, jakie były mi dostępne, wynika obraz ogólny następujący:

Liczba uruchomionych pieców wynosi 7, wytwórczość zaś surówki wielkopiecowej około 40% przedwojennej produkcji; pieców Martenowskich w samem byłem Królestwie kongresowem uruchomiono 6 (przed wojną było ich 15), z wytwórczością około 100.000 ton rocznie (18% produkcji przedwojennej), wytwórczość rudy żelaznej 93.342 ton w stosunku do 311.218 ton z przedwojennej produkcji; wytwórczość rudy cynkowej utrzymuje się i dziś na stopie przedwojennej. Przemysł włókniczy został uruchomiony do 25%, w tym samym stosunku także inne gałęzie przemysłu. Produkcja naczyń emaljowanych przedstawia się również pomyślnie, bo na 7 fabryk czynnych przed wojną uruchomiono dotychczas 4, po uruchomieniu trzech następnych (Labor, Włodowice, Wolbrom) łatwo osiągniemy przedwojenną produkcję, która wynosiła 22.000 ton, przy zapotrzebowaniu wewnętrznem około 8.000 ton. Obecnie więc już uruchomione fabryki w tym zakresie produkcji zdolne są nietylko zaspokoić nasze potrzeby, ale wykazują pewną nadwyżkę dla rynków zagranicznych.

Sumarycznie więc uruchomiono dotychczas, w stosunku do przedwojennej produkcji, przeciętnie około 30% naszego przemysłu. Do czerwca roku 1920 ministerstwo handlu i przemysłu zatwierdziło 197 statutów Spółek akcyjnych, a do końca roku ubiegłego liczba ta wzrosła do przeszło 35%.

Przeglądając zeszyty „Przeglądu Górniczo-Hutniczego“ widzi się, że wytwórczość węgla wynosiła do kwietnia ub. r. w stosunku do roku 1913 zaledwie 70% produkcji, a w dalszych miesiącach spadła jeszcze więcej. Wydobycie ogólne stanowi zaledwie 35% przedwojennego zapotrzebowania.

Pomnożenie taboru kolejowego jest również palącą kwestją, jeżeli zważy się, że Polska potrzebuje około 8.000 lokomotyw, a ma ich zdatnych do użytku zaledwie niespełna 2.000, pominąwszy już znacznie zmniejszoną wydajność energji tychże. Poza zwiększeniem wydajności pracy, zwłaszcza w fabrykach wozów i materjałów kolejowych, jednym z najtrudniejszych problematów w tym zakresie — do którego przystąpić trzeba, jest zmniejszenie nadmiernych kosztów eksploatacji kolei. Tylko energiczna i konsekwentna praca w tym kierunku, w szczególności zaś konsekwentne zmniejszenie liczby pracowników, tak nienormalnie wysokiej na linjach Kongresówki, w którym to względzie nic się nie zrobiło, pozwoli związać końce, a przez to uwolnić skarb od olbrzymiego deficytu kolejowego z jednej, a wydatne zwiększenie sprawności kolejowej z drugiej strony.

Dla przemysłu uzdrowienie tej głównej arterji życiowej państwa jest znaczenia pierwszorzędnego.

Przemysł więc nasz, pomimo tak trudnych warunków rozwoju dźwiga się stale, co daje nam gwarancję rozkwitu, skoro tylko pozbędziemy się gniotącej pałuby ograniczeń i etatyzmu, a wyjrzymy na szeroki świat swobody ekonomicznej.

IV.

Dla całokształtu pozostaje jeszcze omówienie sprawy wyżywienia ogólnego ludności, której dotknąłem już przy omawianiu polityki handlowej, a po części i skarbowej.

W tej dziedzinie uzyskanie wydatnych kredytów zagranicznych na zwiększenie podaży środków żywności i artykułów pierwszej potrzeby, jest zagadnieniem dominującem. Musi się tu uzyskać tyle środków, aby ustało wzajemne wydzieranie sobie tych artykułów przez licytujących się nawzajem ku górze konsumentów. Tu jednak zrozumieć trzeba tę prostą zasadę, sformułowaną przez Dra Battaglię, że na to, aby polska krowa dawała państwu dużo mleka, nie można jej trzymać dłużej w stajni etatyzmu i na łańcuchu reglamentacji, lecz trzeba wypuścić ją na zieloną paszę swobody gospodarczej, nie zaniedbując dokarmiania inwestycjami.

Zasadę tę zastosować trzeba do aprowizacji ludności w pierwszym rzędzie. Ustanawianie cen maksymalnych na produkty rolne, pominąwszy już ogólne niezadowolenie mas, musi ustać zupełnie. W tych zaś wypadkach, gdzie tego jeszcze uniknąć nie można,

ceny nie mogą niepokrywać kosztów produkcji i nie zapewniać normalnego gospodarczego zysku. Dopłacanie zaś z ogólnych dochodów państwowych do kosztów aprowizacji równa się zawiązywaniu sobie sznura na szyję. W tym zakresie tylko zwiększenie podaży przez zwiększenie własnej krajowej wytwórczości, przy imporcie zagranicznym, opartym na zagranicznych kredytach, może zapewnić uleczenie z powszechnego braku i zahamować wzrost dalszej drożyzny i zwyżki cen.

Nie pomogą tu najdalej idące środki represyjne, nie pomogą urzęda walki z lichwą, które w rezultacie końcowym podnoszą tylko cenę produktów o koszt swego utrzymania, z dodatkiem ryzyka i obawy. Tak zwiększoną cenę artykułu zapłaci wcześniej czy później konsument. W tej dziedzinie państwo nie pomoże zupełnie, bo nie było nigdy, nie jest i nie będzie obecnie zdolne wyżywić obywateli. W tym zakresie, jak nas pouczają zastraszające przykłady bolszewickiej Rosji, państwo jest bezsilne i im prędzej uruchomi inicjatywę prywatną, tem prędzej sprowadzi poprawę. Temat ten, tylekrotnie poruszany w prasie, jest zresztą tak dziś spopularyzowany, że dalsze wywody i dowody w tej dziedzinie uważam za zbędne.

W pobieżnym tym wywodzie nie wyczerpaliśmy wszystkich kwestyj i wszystkich dziedzin, jakie należałoby oświetlić dla otrzymania dokładnego obrazu. Chodziło tu bowiem o pewne sprawy ogólne, o kwestje zasadnicze.

Niedomagania i braki są tu olbrzymie. Usunięcie ich wymaga nietylko energicznej pracy rządu, ale współpracy całego społeczeństwa. Gdy rząd musi utorować drogę inicjatywie prywatnej, przechodząc do liberalnej polityki ekonomicznej, tak społeczeństwo przystąpić musi do skoordynowania wszystkich sił dla wzmożenia wydajności pracy, dla większego obudzenia poczucia państwowości, dla wzmożenia się uczciwości tak w pracy, jak w zyskach.

Przechodzimy do polityki pokojowej, a przejście to pociągnąć musi jak najdalej idącą redukcję wydatków z jednej, a uruchomienie energij prywatnych z drugiej strony. Polityka ekonomiczna, powołująca się na znane hasło z Berlina „durchhalten“ ustąpić musi, jako, że zmieniły się czasy, stosunki. Czasy najcięższych wojen, ekonomicznego ucisku i ruiny w czasie i z powodu wojny mamy już w zasadzie poza sobą, trzeba więc zrzucić

z siebie ten ekonomiczny pancerz, w jaki przyodziała nas wojennej kampanji konieczność.

W Grodzisku, w styczniu 1921 r.

W. WILSON.

Oswobodzenie energji życia.

(Tłum. P. Skiba).

Historja odkrycia Ameryki daje naszej wyobraźni coraz to nowszą strawę.

Od wieków zwracała się Europa ciągle ku Wschodowi. Ustawodawstwo zwracało się tam, w tamtym kierunku wyładowywano wszystkie siły. Do Atlantyku zwróciła się Europa tyłem. Nagłe zdobycie Konstantynopola przez Turków drogę na Wschód zamknęło. Europa musiała się albo odwrócić, albo stracić oddech na Wschodzie. Wreszcie odważono się ruszyć na morze zachodnie i przekonano się, iż ono dwa razy tak wielkie, jak przypuszczano. Kolumb nie znalazł nowej cywilizacji, choć się tego spodziewał; odkrył pusty kontynent. Na tej nowoodkrytej półkuli ziemskiej — późno w ciągu dziejów — daną była ludzkości możność stworzenia nowych form cywilizacyjnych; tutaj znalazła ludzkość sposobność do stworzenia wspaniałego, historycznego eksperymentu.

Ta jedyna sposobność, która zawiera w sobie tyle możliwości, musi zawsze wyobraźnię podniecać. Łatwiej wymyśleć tysiąc nowych bajek, niż wpaść na domysł, iż gdzieś istnieje cała połowica kuli ziemskiej, czekająca w swej dziewiczości na chwilę, aż przyjdzie czas na stworzenie nowego cywilizacyjnego typu. Nic innego, jak tylko ambicja okrętowego kapitana, który chciał koniecznie znaleźć nową drogę handlową, dała ludzkości sposobność do nowych duchowych przeżyć. Ludzie musieli znaleźć nowe zadania, zoczyć nowe pola przed sobą tu, w Ameryce, dokąd — jak starzy podróżnicy opowiadają — nikt taki nie przybył, któryby nie wchłonął w siebie zapachu tych lasów, przepełnionych kwiatami i czystemi źródłami. Nowa ziemia czekała na nowe życie. Mogło to życie wyjść ze starych ośrodków, tu się jednak oczyszczało z osadów i uwalniało od objawiającego się tam przesytu. Całość przedstawia się nam, jak jakieś bajkowe zjawisko,

jako jedyny w swoim rodzaju cud, który raz się tylko mógł wydarzyć w dziejach.

Jedno tylko da się z tem porównać. Jest coś, co naszem sercem może jeszcze tak targnąć, jak ów obraz okrętów Kolumba, przybijających do nowych brzegów: jest niem obraz, przedstawiający dzisiejszego wychodźcę-emigranta, który z dławiącem drganiem w krtani stoi na międzypokładzie okrętu i patrzy na ten nowy kraj, o którym mu powiadano, że jest rajem ziemskim, tym rajem, w którym on, jako człowiek wolny, zapomni o troskach starego życia, w którym znajdzie zaspokojenie swych tęsknot. Czyż bowiem nie przywoził każdy okręt, który swój dziób skierował na Zachód, tysięcy tęsknot całych pokoleń uciskanych? Jak drżały serca tysięcy ludzi, gdy się przed nimi wychylały z toni wybrzeża Ameryki? Przecież oni wierzyli, iż ci, którzy tam mieszkają, są wolni od władców, od uprzywilejowanych klas i tych wszystkich więzów, które człowieka gnębią i czynią go słabym; że tam można urzeczywistnić marzenie o rzeczywistej ludzkości, że tam wszyscy ludzie są braćmi, którzy się nawzajem nie podchodzą i nie oszukują, lecz dążą do wspólnego dobra. Cóż czytamy w pismach tych ludzi, którzy Amerykę budowali? Czy to, że chcą służyć interesom i dobru samej Ameryki? Oni chcieli służyć ludzkości i ludziom dać wolność. Oni zatknęli tu, w Ameryce, swój sztandar, zasadę nadziei i hasło otuchy dla wszystkich narodów świata. I ludzie przychodzili i cisnęli się u tych wybrzeży z taką nadzieją i z takiem zaufaniem, jak nigdy i nigdzie. Znajdywali tu spokojny port szczęścia dla całych pokoleń. Dałby Bóg, byśmy w dzisiejszych, tak zmąconych czasach dorośli do tych wielkich bohaterów czynu.

Życie obecne nie jest już tak proste, jak wtedy. Wzajemne stosunki ludzkie zmieniły się z gruntu przez szybki rozwój środków komunikacyjnych i transportowych, które się przyczyniły do skupienia życia, rozszerzenia pojęcia i istoty społeczeństwa, do skonsolidowania i zrównania interesów i do udoskonalenia nowych zasad. Tysiąc nowych wirowisk porywa człowieka. Tyranja staje się coraz więcej wyrafinowaną i nauczyła się nosić zasłonę pilności, a nawet dobra. Wolność okazuje nowe oblicze. Nie może ona — jako prawo wieczyste — się zmienić, ale w każdym razie pokazuje nowe dziedziny. Prawdopodobnie odkryje jeszcze głębsze swe znaczenie.

Co to jest wolność? Obraz, który mi się teraz ukazuje — to wielka, potężna maszyna; jeżeli jej części złożę tak niezręcznie, że gdy jedna część chce się poruszać, przeszkadzają jej części inne, maszyna się zepsuje. Wolność poszczególnych części zależy tu na najdokładniejszem i najściślejszem dostosowaniu poszczególnych części. Jeżeli wielkie koło maszyny ma być w należytym i swobodnym ruchu, musi się je przystosować dokładnie do wszystkich części. Wtedy jest ono swobodne, wtedy się może wolno poruszać, nie dlatego, że się je od całości oderwało i odłączyło, lecz że się je do tej całości dokładnie przystosowało.

Co to jest wolność? Mówi się o lokomotywie, iż pędzi swobodnie. Co się rozumie przez to? Chce się przez to powiedzieć, że poszczególne, nawet najdrobniejsze jej cząstki są tak dokładnie złożone i do siebie przystosowane, że tarcie ich wzajemne — o ile można — się usuwa. Mówi się o okręcie, który lekko pruje fale: jakże swobodnie on płynie — a znaczy to właściwie, iż jest on dokładnie do siły wiatru dostosowany. Zwróć go przeciw wiatrowi, a zaraz straci tę wolność i swobodę, ociężeje i stanie; uzyska swobodę znowu, gdy się go mądrze dostosuje do sił, którym posłusznym być musi.

Wolność człowieka polega na racjonalnem uzgodnieniu ludzkich interesów, działań i sił. Wzajemny stosunek jednostek, stosunek między niemi a całością ludzkich urządzeń, w których one żyją, następnie między temi urządzeniami a między rządem jest zupełnie różny obecnie, niż to było kiedykolwiek dawniej. Rozprawy na ten temat są może nużące i wiodące za daleko, warto jednak dołożyć nieco trudu, aby wyjaśnić sobie przyczyny obecnego zamieszania. Życie stało się bardziej skomplikowane, niż było, składa się na nie obecnie o wiele więcej czynników i części i dlatego jest coraz ciężej wszystko uporządkować i znaleźć przyczyny, z powodu których maszyna wolnieje i funkcjonować przestaje.

Jefferson mówił często, że ten rząd jest najlepszy, który najmniej rządzi. Dziś jeszcze moglibyśmy to powiedzieć w wielu kierunkach. Dziś jeszcze nieznośne się nam zdaje wtykanie się rządu do naszych osobistych spraw, z wyjątkiem tych, gdzie się to czynić musi; są to wypadki te, w których rząd musi dopatrzeć, by część maszyny dostosowała się do całości, by ją uczynić wolną w znaczeniu już omówionem. Jestem pewny, że Jefferson, gdyby żył, zauważyłby to, co my widzimy: że jednostka wpleciona jest

dziś w wielekroć splecioną sieć obecnych stosunków. Zostawić ją samej sobie, byłoby to narazić ją na bezradne przeciwstawienie jej tysięcznym trudnościom, któreby zwalczać musiała. Dlatego dzisiaj musi prawo iść jednostce z pomocą. Ono musi stanąć obok niej, aby słuszności stało się zadość. To jest wszystko — ale to jest już bardzo wiele. Bez czujnego i stanowczego wkroczenia rządu jednostka nie może stanąć do równej i uczciwej walki z tak potężnemi organizacjami, jak trusty i t. p.

Wolność jest czemś więcej, niż być zdanym na własne siły. Program wolnościowego rządu musi być pozytywnym, nie wolno mu tylko negować. Czy my przestrzegamy takiej właśnie wolności w tym kraju, do którego tęskne oczy zwraca świat cały? Czy dzierżyliśmy wysoko wielką ideę naszych przodków, my, dziedzice tego kontynentu, czyśmy ją dalej rozwijali, jak to powinno uczynić każde pokolenie? Czy walczymy dalej w przekonaniu, że tu właśnie człowiek wejść musi na wyższy stopień swego bytu, niż gdzieindziej, czy walczymy o wolność i spełnienie marzeń wszystkich ludów? Albo, czy mamy niepokojące uczucie, iż zostawiliśmy odłogiem wielkie i rozległe pola działań?

Odpowiedź brzmi, że szliśmy drogą niepowodzeń — niepowodzeń tragicznych. I stoimy przed niebezpieczeństwem zupełnej klęski, jeżeli nie poweźmiemy odważnie stanowczej decyzji i nie przeciwstawimy się nowej tyranji tak, jak ona na to zasługuje. Nie łudźmy się co do potęgi kapitalizmu, który opanował obecny nasz rozwój. Jego moc jest tak wielka, że ciężko się zorjentować, czy rząd Stanów Zjednoczonych potrafi go opanować. Jeżeli się go puści jeden jeszcze krok dalej i pozwoli się jego zorganizowanej sile stać trwałą, odwrót może być zamknięty. Drogi rozchodzą się w tym punkcie, na którym teraz stoimy; prowadzą one do celów, leżących daleko od siebie. Na końcu jednej drogi odbywa się tragiczna komedja rządu, opętanego interesem małej grupy, na końcu drugiej błyszczy piękne i jasne światło wolności osobistej pracy i czynu, osobistej niezależności i niekrępowanego ducha osobistej przedsiębiorczości i rozwoju. Według mego zdania, światło to, stworzone przez Boga, z niebios na ziemię schodzi. Wierzę w ludzką wolność, jak wierzę w życie. Delikatne obchodzenie się z władcami naszego przemysłu nie przyniosło nam korzyści. Kraj ludzi wolnych nie potrzebuje opieki. Dobrobyt, zależny od przedsiębiorcy, nie może być trwałym. Monopol jest grobem ducha przedsiębiorczości i inicjatywy. Jeżeli

monopol się utrzyma, to siedzieć on będzie stale przy sterze państwa, ponieważ nie należy się spodziewać, by monopol sam się ograniczał. Jeżeli są w Ameryce ludzie, którzy są na tyle silni, aby chwycić rządy Stanów w swe ręce, uczynią to. My mamy teraz rozstrzygnąć, czyśmy na tyle silni, czy nas jest potrzebna liczba i czy jesteśmy na tyle wolni, by znowu chwycić ster rządów w państwie, który nam się należy. Od dłuższego już czasu nie mieliśmy wolnego do tych rządów dostępu, a nasze poglądy bynajmniej nie były dla nich wskazówką. I obecnie musimy te rządy, które własnemi rękami zbudowaliśmy i które istnieją tylko przez nas, znowu na właściwą drogę sprowadzić.

Jeżeli poruszamy sprawę taryf i trustów — to chodzi tu o kwestję życia dla nas i dla naszych dzieci. I ja wierzę, że mówię także w interesie niektórych moich przeciwników, gdy domagam się wolności przemysłu w Stanach Zjednoczonych. Wygląda to bowiem tak, jak gdyby oni drzewo, rodzące wspaniałe owoce, powoli obwiązywali i obcinali; jeżeli dojdą do celu, który zamierzyli, natura wywrze straszną zemstę — drzewo uschnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW SERWIN.

Chłop francuski.

Starogrecki mit o Anteuszu, który odzyskiwał siłę swą za dotknięciem matki-ziemi, zdaje się teraz odżywać na nowo. Lecz nie poeci, a socjologowie i praktyczni politycy w ziemi widzą ratunek dla wykolejonego świata. To przynajmniej można wyczytać z głosów, które we Francji często podnoszą się, wzywając do powrotu do ziemi. Hasło „retour à la terre“ zdaje się dla wielu, między niemi i dla socjalistów, rozwiązywać sprawę drożyzny życia i bezrobocia, które w chwili, gdy słowa te piszemy, zawisły groźną chmurą nad Zachodem.

Nie dziwna więc, że oczy wszystkich ku ziemi się zwróciły i ku jej pracownikom. Ziemia i chłop mieszkający na niej, to dwa czynniki, które dla przyszłości ustroju Europy są niezwykle ważne. Zdaje sobie z tego jasno sprawę publicystyka francuska, poświęcając wiele miejsca rozpatrywaniu zagadnień, związanych z rolnictwem i ze stanem rolniczym. Uświadomiono sobie tam jasno, że największem bogactwem Francji, źródłem ożywczych soków w ciągu

tylowiekowego rozwoju narodu francuskiego, jego puklerzem w ostatniej zwycięskiej wojnie i wytwórcą przyszłych bogactw jest chłop.

W szeregu artykułów, zajmujących się sprawą chłopską, wysuwa się na przód artykuł dra E. Labat „Le paysan“, (Revue des deux Mondes, z 1 sierpnia 1920), napisany z głęboką znajomością rzeczy, opartą na bezpośredniej obserwacji. Zdobytemi za jej pomocą faktami ilustruje autor zręcznie twierdzenia swe, które, w całości wzięte, dają plastyczny, zdecydowanemi linjami nakreślony obraz obecnego stanu duszy chłopów francuskich. Trafić do nich było mu trudno, bo ukrywają swe myśli i przeżycia, dzieląc się niemi jedynie ze swoimi.

Lecz, mimo tej wstrzemięźliwości w udzielaniu się, mógł zauważyć niektóre z myśli, którym poświęcił swe bystre rozważania.

Pierwsza, bardzo interesująca, która może stanowić ośrodek krystalizacyjny dla zbiorowej duszy chłopa, to świadomość znaczenia jego w dopiero co skończonej wojnie. Zdają sobie oni dobrze sprawę z tego, że największy jej ciężar na nich spoczywał. Mówią im zaś o tem nietylko dzienniki, obliczające ilość zabitych na wojnie chłopów na 1 miljon z 1,400.000 ogólnej cyfry poległych Francuzów, lecz dużo bezpośredniej przemawiają do ich wyobraźni opustoszałe domy, skromne pomniki, na których czytają spisy, wymowne swą długością dobrze znajomych sobie poległych. Spotyka się też na ich ustach skargę, że największą biedę oni muszą ponosić. W tem przebija się dawne, odziedziczone z atawistycznych cierpień uczucie smutku i cierpliwości, oraz drugie, nowe, zrodzone w minionej wojnie, uczucie dumy i uroszczeń. Jej zawdzięczają także wzrost poczucia własnej wartości. Przekonali się bowiem, że nie ustępują w niczem Niemcom (les, los, lous Bochos, jak ich, zależnie od gwary, nazywali), lecz, owszem, często przewyższają ich. Pryśnięcie uroku wyższości Niemców nad Francuzami ma nieocenione znaczenie dla przyszłości.

Ze świadomością znaczenia swego w zakończonej zwycięsko wojnie i wartości swej w stosunku do Niemców łączy się trzecia myśl o znaczeniu i wartości swej pracy. Przyzwyczajony do ustawicznej pracy, oparł się chłop francuski fali lenistwa, przewalającej się nad światem, a choć rozprawiają o 8-godzinnym dniu pracy, widzą chłopi dokładnie swym praktycznym rozumem wszystkie trudności, złączone ze skróceniem dnia roboczego. Nie kuszą ich obietnice socjalistów, malujących im obrazy rajskiego, beztroskiego żywo-

bycia. Są głusi na te syrenie głosy i pracują tak jak dawniej, „dumni ze swej tężyzny wśród ogólnego rozprzężenia, nie skłonni do zredukowania swych wysiłków w chwili, gdy nadzwyczajne zyski zapraszają do podwojenia ich. Dusza chłopska pozostaje wierna sobie samej, dzisiaj w pokojowym trudzie, który odradza kraj, jak niedawno w krwawych obowiązkach, które go ocaliły". W tem bowiem spoczywa może niemniejsze znaczenie wojny, że wstrząsnęła myślami, bardzo staremi w duszy chłopa. Na czoło ich wysuwa się idea ojczyzny. Żyła w nich zawsze, nie zawsze jednak o nią się troszczyli, bo i zbyt mało była znaną im przed wojną. Był to raczej jakiś słaby obraz, zawieszony w przestworzu, nie złączony z innemi pojęciami lub żywszemi przeżyciami. Z nauki geografji pozostało im najwyżej blade wspomnienie linji, którą kreśli na tablicy lub na zeszycie. Dopiero potężny wstrząs sierpniowy 1914 r. i późniejsze przeżycia wojenne, objawiły im ideę ojczyzny, w całych duchowych i fizycznych jej rozmiarach. Dziś to dla nich idea jasna, która się ciągle rozwija.

Czy to samo można powiedzieć o myśli religijnej?

Już sama rasa praktyczna, skłonna do szemrania, daleka od marzeń, przeszkadzała rozwojowi głębszego uczucia religijnego w duszy chłopa francuskiego. Słabło ono coraz więcej, cofnęło się z powierzchni do głębi, zostawiając na swojem miejscu zgrubiałą skorupę. To był stan przed samym wybuchem wojny. I tu także przyniosła ona wielką zmianę ze sobą. Wskutek wstrząśnienia, wojną wywołanego, skorupa pękła i ukazał się dawny podkład religijny. Uczucie religijne, w ten sposób obudzone, było niezwykle silne i jemu chce przypisać dr Labat udział w podniesieniu się heroizmu duszy francuskiej. Gdy jednak wojna zaczęła przechodzić w stan chroniczny, zaczął także tracić na sile sentyment religijny, niezwykle potężny w czasie dwóch pierwszych lat wojennych. Wkońcu zdawało się nawet, że sprawy wróciły do dawnego stanu, ba, nawet, że chłopi stracili tę resztę religji, która im była pozostała. Zapatrywanie to jednak, zdaniem dra L., było mylne. Przeciwnie, powołując się w tem na zdanie innych obserwatorów, sądzi, że w tej próbie wojennej uczucie religijne, będące przytem esencjonalną częścią tradycjonalistycznej i mistycznej duszy chłopa francuskiego, utrwaliło się. Nie znaczy to jednak, aby nie uległo pewnym zmianom. Owszem, wrażliwość religijna, jakkolwiek ukryta, wzmogła się i wymaga od apostołów religji więcej cnoty, więcej poświęcenia i więcej talentu. „Tło starej pie-

śni musi zostać niewzruszone, lecz trzeba będzie podłożyć nową muzykę i dodać kilka nowych słów".

Dlatego też nie dziwna, gdy słyszy się od ludzi, znających stosunki, że walka antyreligijna nie miałaby teraz we Francji żadnych szans, chyba gdyby kler dopuścił się ciężkich błędów. Stosunek chłopa do księży ułożył się. Księdza zostawia chłop w spokoju, widząc, że on mu też daje spokój. Prócz tego zaś jest on mu potrzebny przy chrzcie, ślubie i pogrzebie, przy tym ostatnim szczególnie, bo nic nie wstrząsa bardziej duszą chłopa, jak myśl o cywilnym pogrzebie. Do wzmocnienia stanowiska kleru przyczyniło się w dużej mierze dzielne zachowanie się księży w czasie wojny. Dzisiaj jest chłopu obojętne utrzymanie ustaw świeckich. Dla niego ściągały się one do tego jednego tylko punktu, aby ksiądz nie był panem we wiosce. Reszta go nie obchodzi, ani etyka, ani szkoła, ani kościół. Dla niego znikło to wszystko pod przemożnem uderzeniem „praktycznego materjalizmu, pełnego radości". Żywicielem tego materjalizmu pieniądz, którym przeładowane są kieszenie chłopskie. Szkodliwy jest i dobroczynny zarazem.

Pieniądzowi trzeba zawdzięczać utrzymanie ziemi przez kobiety w czasie nieobecności mężów, tudzież oparcie się chłopów pokusie, aby do roli nie wracać. Zaczęli bowiem szybko bogacić się, szczególnie ci, którzy umieli i chcieli wydajnie pracować. Wzbogacanie chłopów rozpoczęło się w drugim roku wojny — dziś jest faktem dokonanym — jak stwierdzają wszyscy. I tyczy to wszystkich, którzy z ziemią są związani, nietylko właścicieli lub dzierżawców, lecz także służby rolnej, z pośród której tylko niedołędzy, pozbawieni energji, zmysłu oszczędności i ambicji nie potrafili wydostać się ponad dotychczasowy swój stan i stać się właścicielami.

Użycie zdobytego grosza jest dwojakie. Bezpośrednie, polegające na zaspokojeniu potrzeb dobrobytu i wykwintu. Bez zastanowienia wydaje teraz chłop francuski na jedzenie i picie, ubranie, kosztowności, meble i zabawy. Bilety bankowe sypią się z jego ręki często całkiem lekkomyślnie; ma się wrażenie, że jak najprędzej chciałby się pozbyć tego lekkiego ciężaru, do którego nie ma dziedzicznie zaufania, gdyż w jego duszy żyje wspomnienie bezwartościowych asygnat Rewolucji. Dla chłopa posiada znaczenie moneta brzęcząca, to leży w jego psychologji pieniądza i bez

wątpienia wydatki jego zmniejszyłyby się dwukrotnie, gdyby obracał pieniądzem metalicznym.

Drugi objaw, spowodowany wzbogaceniem się chłopów, jest bardzo interesujący i ze wszech miar godny pochwały. Kupują ziemię. Można powiedzieć masowo, bo, jak w przybliżeniu podają, suma poświęcona przez chłopów na ten cel w ciągu pierwszego roku po zawieszeniu broni, wynosi około 3 miljardów franków (według dzisiejszego kursu marki 120 miljardów marek polskich). Ziemię kupują tylko chłopi, gdyż nie można do nabywców ziemi liczyć nowych kapitalistów, którzy szukają jedynie wielkich majątków z zamkami. Ogółem, odbywa się teraz dobrowolne, przewidziane już oddawna wywłaszczenie własności ziemskiej, „rentjerów ziemi" przez tych, którzy na niej pracują. Ze społecznego i państwowego punktu widzenia jest to ruch wielkiej doniosłości. Zwrócił też uwagę na siebie i mówi się teraz o stworzeniu organu państwowego, którego zadaniem byłaby jego kontrola, polegająca na przypilnowaniu celowego rozdziału ziemi, a dalej udzielanie pomocy finansowej pewnej kategorji rolników.

Zanikanie wielkiej własności, spowodowane skupem ziemi przez chłopów, obudziło obawy co do przyszłości rolnictwa francuskiego. Obawy co do tego bywają zwalczane rozumowaniem, że o ile wielka własność jest potrzebną, szczególnie dlatego, że umożliwia dokonywanie doświadczeń, z któremi związany jest postęp rolnictwa, o tyle własność średnia jest korzystniejszą dla pewnych kultur. Zresztą dzierżawca, który wzbogaciwszy się, staje się nowonabywcą, nie będzie uprawiał gorzej swych własnych pól. A wreszcie wiele wielkich majątków stało się nieproduktywnemi wskutek opuszczenia ich przez dotychczasowych pracowników, a mogą dopiero wtedy zająć dawne miejsce w produkcji, gdy się je sprzeda w małych udziałach dobrym rolnikom.

Nieocenionem dobrodziejstwem skupu ziemi przez chłopów jest utrwalenie porządku społecznego. Z chwilą, gdy chłop stał się właścicielem, gdy zdobył to zdawna upragnione miejsce, staje się zachowawcą. Niedostępny już wszelkiej agitacji, żąda, aby tytuł jego posiadania był nienaruszalny. Staje się zaciekłym indywidualistą, którego nie dosięgną hasła komunistyczne. Zdobywszy ziemię za cenę pieniędzy przez siebie złożonych, będzie jej bronił do upadłego. Żyje w nim ciągle dziedziczna dusza niezawisłego posiadacza, strasznego, gotowego porwać widły, gdy przechodzi się przez jego zagony wbrew jego zakazowi. Dalszem dobroczynnem

następstwem, to umocnienie chłopa w jego zawodzie, to ustalenie się duszy chłopskiej.

Do tego przyczyniają się trzy dumy, któremi napawa go jego zawód. One pracują obecnie dla ziemi w duszy wieśniaka.

Najpotężniejszą, lecz najmniej szlachetną — to pieniądz. Używają go w sposób gıubjański. Za nic mają ludzi ubogich, szacunek czują tylko dla pełnej kieszeni. Z dawnego przyzwyczajenia łubią jeszcze skarżyć się — z pod tych fałszywych skarg jednak przebija radość.

Druga ich duma ma źródło w zastosowaniu nowych metod pracy, którą przekształciło użycie maszyn w rolnictwie. Ideałem wieśniaków, szczególnie tych, którzy na wojnie zetknęli się z automobilami i czołgami, to mały komplet maszyn rolniczyeh. Ci, którzy już zapoznali się z niemi i mają je w użyciu, dumni są z tego i szczęśliwi, szczególnie, gdy przypomną sobie, ile trudu kosztowało ich ręczne obrabianie pola. Uczucie, wywołane użyciem maszyn wzmacnia jeszcze bardziej trzecia duma chłopa, polegająca na uświadomieniu sobie faktu, że rolnictwo jest umiejętnością. Chociaż wielu, przedewszystkiem starszych, nie może wytłumaczyć praktyk, stosowanych przez siebie, wiedzą przecież, że zdobyte zostały pracą uczonych, którzy naukowo zajmują się rolnictwem. Wiadomości naukowe o gospodarstwie rolnem nabywają albo bezpośrednio w szkole lub za pośrednictwem swych dzieci, które opowiadają w domu o tem, co mówi się w szkole o pracach rolnych. Skromne to źródło wiadomości fachowych wspomagają dzienniki, których kroniki rolnicze, chętnie przez chłopów czytywane, przyczyniają się do rozszerzania nietylko ścisłych pojęć, lecz także tej dobroczynnej myśli, że rolnictwo jest umiejętnością.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Przypowieści.

I. Błogosławieństwo.

Kto przez tę ziemię, jak anioł, szedł biały,
łzy najbiedniejszych umiał otrzeć czule,
ten sobie stawił pomnik wiecznej chwały,
jak piramidy, które wznieśli króle!

Kto codzień ronił pot na zagon krwawy
i w życiu trudów przezwyciężył mnogo,
kto serce całe poświęcił dla sprawy,
o tym i ludzie zapomnieć nie mogą!

Kto nędzę tulił rękami drżącemi
i uśmiech szczęścia wskrzeszał dookoła,
błogosławionym będzie tu, na ziemi,
nim kiedyś skrzydła oblecze anioła!

Błogosławieństwo będzie szło z nim razem
przez trud i mękę całego żywota,
zanim, za Boga najwyższym rozkazem,
zorza się nad nim roześcieli złota!

II. Na przekór.

Na przekór ludziom, co zwykli bezmyślnie
pluć codzień w jasną twarz złotego słońca,
każdy promyczek, który w duszy błyśnie,
rozpal, by jako gwiazda był płonąca!

Na przekór ludziom złym — dobrze czyń zawsze,
szydercom ukaż twarz od śmiechu jasną,
a oni, męki przechodząc najkrwawsze,
jak ćmy, w płomieniach duszy twojej zgasną!

Twa dobroć serca przepali ich czarne,
twój śmiech ich batem rzemiennym oćwiczy;
przejdą, przeminą i pójdą na marne,
zatruci jadem swej własnej goryczy!

Więc nie przeklinaj twoich krzywdzicieli
i tych, co smutek codzień w dom twój wnoszą,
lecz bądź, jak ludzie, którzy tutaj śmieli
bogów być szczęściem, a ludzi rozkoszą!

III. Dla człowieka smutnego.

Człowieku smutny, gdy szczęście twe zginie,
gdy się po świecie szerokim potraci,
szukaj spokoju w dobrym, wielkim czynie
i między ludzi idź, jak między braci!

Daj im twą duszę, i serce, i zdrowie,
wszystko, co jeno życia jest ozdobą,
lecz o twym smutku niech nikt się nie dowie
i nie lituje się czasem nad tobą!

Są ludzie, którzy serca mają duże,
pierś ich otwarta, jak do nieba droga,
lecz tam, gdzie kwitną najcudniejsze róże,
nikt nie powinien wchodzić, oprócz Boga!

Bo proch przydrożny twe kwiaty zagłuszy,
barwy i wonie ich rychło pogasną,
i stracisz cichy kącik w głębi duszy,
gdzie w burzach życia przystań miałeś jasną!

IV. Kto?

Kiedy się patrzę w tę promienną zorzę,
wybuchającą na smugach błękitu,
żal mi, że dusza moja iść nie może
ku blaskom świtu!

Kiedy w słonecznej rozpali się twarzy
tęcza kolorów w lipcowe południe,
żal mi, że dusza się moja nie żarzy
tak samo cudnie!

Kiedy na niebie błyśnie gwiazda złota,
pierwsza wieczorem w niebiosów oddali,
żal mi, że w duszy się mojej tęsknota
tak samo pali!

A kiedy nocą, wśród błękitnych cieni,
błyśnie rozkoszna smuga meteoru,
żal mi, że dusza się tak nie spłomieni
w ciemnościach boru!

V. O, Jeruzalem!

Goniąc po świecie w życiu szerokiem,
poznałem, że to rzecz niezawodna,
że nikt u swoich nie jest prorokiem!

Nieraz u swoich dusza pogodna
spotka się z takiem zawistnem okiem,
że jej głębinę zmąci aż do dna!

Lecz, że tu właśnie, że tu, tak blisko,
matka mnie ludzi kochać uczyła,
śpiewając pieśni nad mą kołyską,

Tajemna jakaś ciągnie mnie siła,
jak ćmę wieczorną w nocne ognisko,
by tu się dusza moja spaliła!

Więc ku tym stronom wracam z tęsknotą,
choć mi tu zawiść codzień ubliża
i radość serca zabija złotą!

Choć złość mnie ludzka ściga tu chyża
i moją miłość płaci Golgotą
i do krwawego przybija krzyża...

O, Jeruzalem, nie kochasz wcale
tych, którzy grzeszą duszy polotem
i nad przyziemne wzbiją się fale...

Tak było kiedyś, teraz, i potem,
że mścisz się na tych zapamiętale,
których nie możesz obryzgać błotem!

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Joanna d'Arc.

(Na stosie).

Objęły ją płomienie tak,
że była, jak ten krwawy ptak,
co leci hen w pożarach...
Na czole miała klątwy znak,
otwarty ku błękitom szlak,
wszak brała udział w czarach!

I stała tak bez łez, bez skarg,
choć płomień palił kwiat jej warg
i warkocz złotowłosy,
na ludzki przywiedziona targ,
gorzała już Joanna d'Arc
i żywa szła w niebiosy!

Zakończył kościół o nią spór
i jednogłośnie wiernych chór
skazywał ją na śmierć,
tak samo orzekł święty zbór,
że jedną jest z wyklętych cór,
zmazaną z ludzkich serc!

Więc szła, jakby jej ciężył grzech
od złości wszech, od ludzi wszech,
na śmierć w daleki świat...
natchniona córa szarych strzech,
pasterka, wieszczka leśnyeh ech
i kwiat wieśniaczych chat!

Nie palił jej tak ognia żar,
nie trwożną była ludzkich kar,
szła na śmierć tak pogodna,
lecz ten szyderczy, ludzki gwar
i zarzut ten o kłam, o czar,
przeszył jej serce do dna!

Płonęła już, jak ognia słup,
i w modrych oczach miała grób,
w płomiennych stojąc szatach,
szła już na pastwę skrom, na łup,
u której kiedyś białych stóp
sztandary słano w kwiatach.

Lecz tej, idącej w blaski zórz,
rodzinna wieś się jawi już,
wpół we śnie, wpół na jawie...
Wokoło pachną kwiaty róż,
jaśminów, wiśni, bzów i grusz
i łąki kwitną prawie...

Zdaleka grają pluski fal,
wśród kwietnych łąk, pachnących hal,
gdzie wiodła ją tęsknota,
ucichnął w duszy wszelki żal,
bo oto idzie w jasną dal,
w ojcowskiej chaty wrota!

Wokoło słyszy borów szum...
I nie patrzyła już, jak tłum
plwał na nią i oszczerce,
jak piętrzy się płomieni tum
i jak sędziowie czynią rum,
wołając: „srom tej ścierce".

A jej się zdało, że to z chat
matula idzie, ojciec, brat,
tu ku niej przez manowce,
że ją już wyswobodził świat,
że wyzwolona z więzów, krat,
paść idzie białe owce!...

Tak jej w płomieniach zdało się,
że skalną jakąś różę rwie,
co tam pod krzyżem rosła,
że to dziewczęce jeszcze dnie
i że jej Pani niebios śle
znów skrzydła tego posła!

I płomień jakby jej się śmiał
tysiącem blasków, tęcz i strzał,
to szeptał jej modlitwę...
Nie czuła już, że w tłumie szał,
że kamieniami na nią siał,
co w walną wiodła bitwę...

A płomień szedł, jak cichy szmer,
to rzucał złote gwiazdy skier,
to pląsał w skrętach węża,
rozsypał się w sto rac i gier...
Jej duch już szedł do innych sfer,
duch ludzki, co zwycięża!

Ta moc, co więcej nie zna trwóg,
kiedy opuszcza ziemski próg,
w płomiennych błyskawicach
i ta, co jest, jak Etny huk,
która króluje, jako Bóg
na gwiazdach, gór mgławicach.

Bo szedł już z nieba anioł ten,
co ludzkim sercom daje sen,
przywiera łzawe oczy,
i w skrzydłach miękkich, jako len,
unosi ludzkie dusze hen
do modrych nieb przeźroczy!

Już ponad ziemski przeszła strach,
lecąca ta w pożarnych skrach,
nad ludzkich klątew troski,
w dziecinnych wymarzony snach,
otwierał się niebieski gmach
Joannie d'Arc tej boskiej!

M. HURAJEWICZ.

O żydach malarzach w sztuce polskiej.

Jeżeli zasady, jak „Bóg, prawda, etyka, religja, wiedza i t. d.“ zwątpienie poddało krytyce — czemuby kwestja kultury żydowskiej w Polsce miała stanowić nietykalne „tabu“? Czy z obawy ściągnięcia na siebie odpowiedzialności stron, które śmiałka obdarzą przezwiskiem filosemity czy antysemity? Ależ te obie nazwy są ubliżające tylko w przeciwnych sobie obozach! W tychsamych nosi się je jako odznakę cnót i zasług! Można przecież wznieść się ponad namiętność rasową, narodową i religijną i nie jest winą autora, gdy nawet bezstronność jego rozbudzi niepożądane wzburzenie u stron.

*
* *

Nie wszyscy artyści plastycy, urodzeni na polskiej ziemi, są malarzami polskimi. Żydzi — jako rasa odrębna, nie chcąca i nie dająca się zasymilować — tworzą odrębną grupę, której krzywdę się robi, wcielając ich w nasze społeczeństwo. Wyobrażam sobie, że kwestja odzyskania żydowskich artystów stanie się kiedyś aktualną, gdy słusznym dążeniom nacjonalistów żydowskich uda się ich sprawę narodową rozwiązać w Palestynie. Jeżeli my, Polacy, dążymy do odzyskania imion spornych, jak Wita Stwosza, Grain'a, Falka, Chodowieckiego i innych, czemużby żydzi nie mieli zebrać pod kopułą ich Panteonu Israelsa, Rubinsteina, Mendelsohna, Gottlieba, Muttermilchową, Szczyglińskiego, Żaka? Jeżeli zewnętrznym wyglądem i sposobem życia różnią się od reszty naszego społeczeństwa, czemużby w wypowiedzeniu artystycznem mieli zachować wspólność z nami? Żyda-artystę uważa się za tak zasymilowanego, iż nie przypuszcza się nawet możliwości wypowiadania się odrębnie z jego strony. W pejsażu tasama polska chata — tasama roślinność — w figuralnem malarstwie tesame typy polskie, co u rodowitych Polaków. Od czasu, gdy literatura chrześcijańska przestała być monopolem chrześcijan, widzimy święte Franciszki, Ave Maria, wieczerze Pańskie, Madonny i Świętych — pędzla żydowskiego. Czemużby żyd nie miał prawa traktować poważnie chrześcijańskiego tematu, jeśli sami chrześcijanie problemy wiary swej i jej postacie poddają częstokroć w wątpliwość, wystawiają je na krytykę, żarty i kpiny?

Chrześcijanie zawsze bogato czerpali natchnienie z ksiąg żydowskich i to przynosiło żydom zaszczyt i pogłębiało wartość ich ducha.

* * *

Żydostwo w sztuce polskiej nie jest kwestją jakiegoś antysemityzmu, wywołanego sztucznie, lub wyłonionego z wypadków bieżących. Staje się ono czynnikiem przez liczbę i siłę parcia. Niema drugiego odłamu społeczeństwa w Polsce, któreby tak piorunująco szybko podniosło się kulturalnie — jak żydzi. Kiedy za czasów Matejki wymieniano w całej Polsce jedynego żyda-malarza, przedwcześnie zmarłego — Maurycego Gottlieba — dziś ich jest co najmniej kilkudziesięciu, to jest tylu, iż mogą pokazać rasowe swoje oblicze. Skazani na życie w obcych narodach, muszą wszelki dorobek ducha składać w nie swojej skarbonie. W historji swej nie wytworzyli żadnej sztuki, gdyż względy religijne na to im nie pozwalały. Nieliczne ślady ornamentyki, opartej na arabesku, wskazują ich łączność z cudzą kulturą, ich zależność od Chaldejczyków, Asyryjczyków, Fenicjan i Egipcjan. Nowoczesny duch żydowski rozkuł pęta przesądów, uczy się i praktykuje u wszystkich narodów i z tych konieczności atawistycznych wypływa jego naśladownictwo sztuki drugich narodów. Atoli z biegiem czasu przez liczbę i wrodzoną im siłę agitacyjną — muszą do obcych kultur wnieść swój pierwiastek semicki — i wyryć na nich swoje piętno. Główną cechą ich ducha jest materjalizm, oblekający się w formę realizmu. Nie odziedziczywszy po ojcach swych skrzydeł wyobraźni — zmuszeni byli i są do posługiwania się wyłącznie pięcioma zmysłami w operacjach artystycznych, wziętych od drugich. To też podobnie jak w kombinacjach finansowych nie związani ni uczuciem, ni przesądem do form obcych — porzucają je z łatwością, z chwilą, gdy im one nie odpowiadają — a gdy nowe obiecują większy skutek. Asymilacja ich jest tylko pozorną i ciągle postępującą — a lepiej powiedzieć — ruchliwą. Kiedy polski artysta, przybywający za granicę, n. p. do Paryża, powolnie przekonywuje się do nowogłoszonych kanonów estetycznych — tak ciąży nad nim siła szkoły, tradycji, sentymentu, czy osobistych nawyknień — to artysta żydowski, na drugi dzień po przybyciu, zdoławszy się zorjentować, wieczorem w Cafe de la Rotonde, czy Montparnasse,

co stanowi „le dernier crie“ — ostatnie hasło — zrzuca z siebie lekko polską tradycję, a przemienia się w Paryżanina. Bo jakąż walkę do stoczenia ma artysta, dla którego imiona Grottgera, Matejki, Rodakowskiego, Malczewskiego, Chełmońskiego i innych są plemiennie obce, gdy w nowem społeczeństwie spotyka nowe gwiazdy, nęcące nowem światłem, przy którem sporzej i snadniej dojrzewa własna sława i pęcznieje mieszek. Przyroda lepiej ich dostosowała do warunków, niż polskich artystów, stwarzając ich na wzór pnących roślin, które nietylko pełzają po konarach drzew, ale rzucają pomosty ponad rzekami i rozpadlinami. Że porównanie moje nie jest tylko retoryczną figurą, postaram się wykazać na poszczególnych artystach żydowskich.

Szczygliński — jeden z najzdolniejszych uczniów Stanisławskiego, jest zarazem jego najwierniejszem odbiciem. Gottlieb (współczesny) upodobał sobie z Simplicissimusa Gulbransona, którego usiłuje przerobić na prymitywa. Żak odbył głębokie studja nad średniowiecznemi grawiurami biblijnemi, miniaturami perskiemi, rysunkami mistrzów renesansu i sztuce współczesnej daje plagiat wieków ubiegłych, częstokroć nawet bardzo zręczny.

Bezkrytyczni krytycy i naiwna publiczność, jedni i drudzy nie znający źródeł natchnienia artysty, zachwycają się temi sztucznemi kwiatami, biorąc woń perfum za naturalny zapach. Owo archaizowanie jest specjalnością przeważnej liczby artystów żydowskich. Ulegali i ulegają mu Merkel, Nadelman, Mondschein, Lewitska, Heyden, Kramsztyk, Glicenstein i t. d. Powróćmy atoli do dalszej serji naśladowców: Merkel przechodzi metempsychozę za życia swego i swoich mistrzów: Mehoffera, Gottlieba i Żaka. Muttermilchowa odświeżyła nauczyciela swego pierwszej epoki, Gottlieba, techniką Boznańskiej i Van Gogha. Mondschein skromność kolorów Derain'a zastosował do prymitywów włoskich. Kisling'a natura nerwowa nie pozwala mu długo służyć u jednego majstra. To też obrazy jego noszą liczną liberję: Cezanne'a, Derain'a, Vlaminck'a i Matissa. Glicenstein reprodukuje Rodina i mistrzów renesansu. Heyden porzucił Cezanne'a dla kubisty Bracque'a. Markus, ochrzczony na Marcoussis'a, transponuje Braque'a na szkło wzorem zakopiańskich i auwergniackich obrazów. Żona jego, Halicka (z domu Rosenblatt), idzie śladem Matisse'a; Lewitska Sonia importuje sztukę rosyjską, opierając się o jej formę ludową. Eli Nadelman prze-

chodzi metamorfozy, pomijając wszelką chronologję: to Rodin, to prymitywi greccy, to Maillol. L i p s c h ü t z o w i nie dają spać laury Moskala-kubisty Archipenki. K u n a usiłuje wyzwolić się z objęć Laszczki. Z a w a d o w s k i sumiennie rozwija Pankiewicza. Jedyną nić żydowskiej tradycji w Polsce snują pokrewni sobie duchem i może najwięcej osobiści, to Maurycy G o t t l i e b (zmarły), H i r s c h e n b e r g (†) i żyjący M a r k o w i c z. Ten ostatni może za wiele ulega dwom pierwszym, jak i Israeli'emu. Dla uzupełnienia tego drzewa Jessego należy mi wymienić przynajmniej nazwiska: N e u m a n, M i n k i e w i c z, L o e v y, H o r o w i t z, F r o m m e r, S c h n y t z e r, G o l d f i n g e r, W a c h t e l, P i l i c h o w s k i, M e n d ż y c k i, K r a m s z t y k, L e o n K a m i r, L i l i e n, R o s e n b l u m, H e c h t, M a n d e l b a u m, S p e r b e e r, R e n o H a s e n b e r g, B r y k, S o l d i n g e r.

Wyrządzilibyśmy atoli krzywdę naszym żydowskim artystom, gdybyśmy ich uważali tylko za bezmyślnych, choć nawet utalentowanych naśladowców. Nie sposób, by tak liczny zastęp, poparty jeszcze liczniejszą armją pisarzy i handlarzy żydowskich, nie wnosił własnego pierwiastka do sztuki. Jest nim s e m i t y z m t y p ó w i z a m i ł o w a n i e d o r e a l i z m u b a r d z o p o s p o l i t e g o. Nie czynimy zarzutu z „semityzmu“, gdyż mocno jesteśmy przekonani o wdziękach i czarze, jakim do dziś się pysznią nadobne Estery, lunackie Judyty i cnotliwe Zuzanny. Każdy artysta z zachwytem stanie przed patrjarchalnym Jakubem, czy Mojżeszem. Atoli pospolity realizm naszych żydowskich artystów jest wyrazem psychopatycznym ich natury, który musi budzić odrazę. Jakby na konkurs ścigają się w gromadzeniu potwornych kalek i typów, których każdy szczegół przesadzony ma niby podkreślić charakter, a w rzeczywistości podnosi jeno — brzydotę. Rozumiemy, że pojęcie piękna z matematycznych wymiarów rozszerzyło się na „typ“, lecz jeszcze nie doszło do tego, by karły Velasqueza i czarownice Goyi stanowiły w opinji wyłączną chwałę tych artystów.

Psychopatyczna strona sztuki realistów hiszpańskich nie stanowi ich najwyższego natchnienia. Podziwiając ich technikę, doznajemy wstrętu do treści i formy i tem piękniejszemi wydają się nam dzieła tychże artystów, gdzie forma fizyczna zbliża się do ideału. Gdyby typy wprowadzone przez żydowskich malarzy miały odzwierciedlać ich naród, byłoby to przykrem świadectwem dla Jehowy, który przecież ulepił ich na obraz i podobieństwo swoje. Jedni kochają się w kalekach, drudzy w niesamowitych łbach

o długich, mięsistych nosach, o cebulastych oczach, o wargach grubych, godnych hippopotama a nie człowieka; inni uwiędłe ręce kończą łapami orangutana, a nogi stopami słonia. Modele wprawiają w ruch i pozycje, jakie może nadać chyba epilepsja. Mniemacie, że złośliwość przemawia przeze mnie?

Oto posądzićby mnie mógł tylko ignorant, lub złośliwy człowiek, któryby znając te dzieła, nie chciał przyznać słuszności mym uwagom. Wszystkie postacie Żaka, Muttermilchowej, Gottlieba, Merkla, Mondscheina i innych, bez względu, czy nazywają się „Greczynki", „pastuszki", „święte", czy „siemdajki" (gamratki = jawnogrzesznice biblijne), wylęgły się w spaczonej, brzydkiej wyobraźni.

I gdyby ta choroba dotykała portretu lub studjum, raziłaby nas ona mniej — ale przeszczepiona do kompozycji, zwłaszcza religijnej, sprawiać musi przygnębiający skutek. „Wieczerzę Pańską" Gottlieba, którą krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych z ostrożności umieściło w ciemnej bocznej sali — usunięto wkońcu, gdyż wyglądała przez swe monstrualne typy raczej na persiflaż, niż na pietyzm tragedji religijnej. Mondscheina św. Franciszek w ekstazie przypomina długą rurę blaszaną do pieca, zakończoną nie głową, lecz — karpielem. Potworek garbuskowaty na tle rozpiętego Chrystusa na krzyżu Muttermilchowej, zda się w cierpieniu swem bluźnić Temu, co poniósł mękę i śmierć krzyżową dla wyzwolin ludzkości.

Mogłaby ta „właściwość psychiczna żydów" nie obchodzić wcale nas Polaków, gdyby ci artyści uchodzili w oczach naszego społeczeństwa i zagranicznego za przedstawicieli własnego narodu i gdyby nie zagrażało niebezpieczeństwo zaszczepienia bakterji semickiej polskiej sztuce. Obdarzeni z natury większym sprytem życiowym, niż polscy artyści, wychowani tak, że mogą się łatwo przystosować do wszelkich warunków, nawet najmniej przychylnych, zdobywają sobie prędko imię, pieniądz i stanowisko zarówno u nas, jak i zagranicą. Jeśli weźmiemy pod uwagę najliczniejszą kolonję artystyczną polską zagraniczną, n. p. Paryż, zauważymy, że żydzi tak wycofali Polaków, iż tylko oni reprezentują Polskę na wystawach. Pomaga im przedewszystkiem opieka społeczeństwa żydowskiego, które sobie zdobyło tak w świecie finansowym, jak i literacko-artystycznym przodujące stanowisko, a nawet prawie wyłączne, n. p. w handlu obrazami i starożytnościami. Największe transakcje artystyczne przeprowadzają Bernheim (młodszy), Georges

Petit, Rosenbergowie, Devambez, John Levi, Paul Guillaume, Weil, Fels i t. d., którzy stoją w ścisłych stosunkach z innymi żydowskimi kupcami w Europie, jak n. p. z Kasirerem w Berlinie, Fleschtheimem w Düsseldorfie, z Mietkeem w Wiedniu, z Nemes'em w Budapeszcie i t. d. Syndykat, utworzony z tych kupców, tworzy giełdę, normującą ceny dzieł sztuki. W wydawnictwach artystycznych przoduje Bernheim, którego imię jest znane w całym świecie artystyczno-finansowym. Zaznajamiania i gruntowania imion żydowskich podejmują się czasopisma, jak „Action“ i angielskie „Pictures“. Pierwsze rozpoczęło swój żywot artykułami i ilustracjami dzieł żydowskich. Drugie reprodukowało polską sztukę w Paryżu wyłącznie stworzoną z żydów.

Doszło do tego, że chcąc zapewnić powodzenie w Galerji Barbazanges wystawy, urządzonej polskim kosztem, pod protektoratem Towarzystwa France-Pologne — inicjatorka tejże wystawy pani Kozicka urządziła ją w połowie z żydów, pomijając polskich artystów.

Z licznych żydowskich krytyków francuskich należy wymienić imiona powszechnie znane: Vauxelles, Salmon, Georges Michel, Guillaume, Apolinaire. Jeżeli jaką nową wielkość sławi się na łamach ich krytyki, można być pewnym, że nią jest żyd, choć drapowany w hiszpańską czy włoską pelerynę. Oni to gruntują sławę „Hiszpana“ Pablo Picasso'a, „Włocha“ Modigliani'ego, „Czecho-Słowaka“ Kubin'a, Zadkina „Rosjanina“ i licznych żydów kubistów. Nawiasowo należy wspomnieć o sławnych „Niemcach“, jak: Klinger, Klimt, Liebermann, chwalonych często w „Krytyce“ Feldmana. Nasz polski ruch „Formistów“, — kubistów francuskich pogrobek, dla zasilenia słabego hufca bojowników, importuje z Francji — li tylko żydów polskich. Do szczególnego uprzywilejowania stanowiska żydów w sztuce przyczyniają się liczne małżeństwa mięszane w świecie artystycznym i innym, stykającym się z tym światem.

Potężnym czynnikiem, pomagającym rozwojowi tak szybkiemu artystów żydowskich, jest szczególna opieka nad nimi plutokracji i arystokracji żydowskiej. Baron Rotschild i inni są prawdziwymi Medyceuszami, nietylko w obec sztuki, ale zwłaszcza wobec swych współwyznawców. Dostatnio wyposażone stypendja i zasiłki pozwalały i pozwalają żydom spokojnie rozwijać swój talent nawet w najkrytyczniejszych chwilach wojny i przesileń finansowych. Artyści-żydzi mogą być pewni, że walce ich o zdobycie „imienia

i chleba“ pomoże zwarta, zorganizowana i skora do poświęceń nietylko masa narodu żydowskiego, ale i poszczególnych jednostek. Podobnego przeświadczenia nie ma polski artysta. Sztukę uważa się zawsze u nas jako zbyteczny zbytek, a jeśli kraina „Piękna“ przystępną była i jest u nas, to tylko dla maluczkich i biednych. Jeżeli mi wolno wyrazić żal do Pana Boga za nierówność wyposażenia narodów, to przedewszystkiem, że nie dał nam choćby jednego Rotschilda, ale obdarzył nas legjonem utytułowanych bogatych arystokratów i plutokratów, pozbawionych zarówno zmysłu estetycznego, jak i humanitarnych popędów, zbrojnych w silną wolę reprezentowania narodu na wszystkich jego wybitnych placówkach, choćby nawet przy kartach i rulecie. Sztuka polska, zwłaszcza ostatnich lat, nie zawdzięcza nic polskim magnatom i arystokratom, raczej żydom, wszak oni stanowili naj liczniejszą klientelę naszych polskich artystów; wyjątek stanowi rodzina Czartoryskich, która zgromadziła dzieła sztuki w muzeum swego imienia w Krakowie, oraz hr. Leon Piniński, który ofiarował swe zbiory dla Wawelu. Z obojętnością spoglądali nasi magnaci na rozpadanie się w gruzy i po świecie dzieł sztuki naszej.

Wspaniałe nasze zbiory (n. p. galerja Mniszchów w r. 1910) dostały się w obce ręce, a wszystkie inne zazdrośnie, skrycie trzymane po domach prywatnych!

Znacie zbiory Rotschilda w Louwrze i w muzeum Cluny? A kollekcję Izaaka Camondo? Z podziwem i wdzięcznością dla imienia ofiarodawców zwiedza się owe cuda, które nagromadziło nietylko bogactwo, ale i miłość dla sztuki.

A w Polsce? — Niema Rotschilda, ale jest hrabia Tarnowski ze Zbydniowa, który zubożył kraj o jedynego z wielkich Rembrandtów za sumę srebrników — 800.000 koron austrjackich! Ale jest biedny żyd, Goldstein, powstaniec z 1863 r., który narodowi polskiemu ofiarował skarby artystyczne, zebrane nietylko kosztem ciężkiej pracy, ale i z uszczerbkiem dla własnego żołądka, by dokonać żywota w przytułku św. Kazimierza w ostatniej nędzy, przy szumnym tytule kustosza Muzeum narodowego w Krakowie.

Niebezpieczeństwo wpływów semickich na najmłodsze pokolenie artystów ma swoje źródło w przereklamowanej sławie żydów-artystów i w uroku ich pretensyj rewolucyjnych. Wszakże widzieliśmy już nietylko na wystawach, ale w samej Akademji krakowskiej młodych adeptów szkoły profesora Pankiewicza,

produkujących „le dernier crie parisien“, lubo ten młody narybek uchem oglądał paryskich mistrzów bolszewików, a nie okiem własnem. Hasła rewolucyjne będą zawsze porywały młode umysły bezkrytyczne, które wszelki przewrót utożsamiają z postępem. Sława sztuki francuskiej wywierała zawsze na nasze talenty ogromny urok, a cóż dopiero teraz, gdy z krainą tą bohaterstwa i piękna łączą nas uczucia żywsze!

Trzeba, by z prawdziwą, wielką sztuką francuską zaznajomili się nasi artyści, a nie z plagjatem — bez faktorów — którzy największy zysk ciągną przy pomocy reklamy stugębnej. Podziwiając i ucząc się u wielkich mistrzów francuskich, nie należy zapominać o zasługach i wartości naszej sztuki, dla której paryscy żydzi artyści mniej mają uznania, niż dla żydowskich szyldów na Kazimierzu. Nie jest to moje zestawienie, lecz ulubiony aforyzm żydów-artystów z Café de la Rotonde w Paryżu, podziwiany, a nawet oklaskiwany przez rodowitych Polaków. Nie daję się porwać uczuciu, by przy tej sposobności wylać kubeł żółci, a nawet i pomyj na ich głowy — *errare humanum est* — lecz odsłaniam przyłbicę tym, którzy zdobywszy sobie w ognisku sztuki aureolę z prawdziwego złota, przy wrzasku reklamy swych współwyznawców, chcą jej blaskiem rozświetlać ciemności naszego narodu. Niech go zostawią w spokoju — a niech szlachetne swe zamiary skierują ku podniesieniu ducha własnego narodu.

Kraków, w grudniu 1920 r.

Złoty wiek muzyki polskiej.

(Dokończenie.)

Po śmierci Zygmunta Starego muzyka polska znajduje równie gorliwego i zamiłowanego opiekuna w następcy starego króla. Zygmunt August był wyjątkowo muzykalnym i szczególnie zamiłowanym w zespołach muzycznych. Jego kapela nadworna miała wyjątkowy zespół. Należeli do niej muzycy wszystkich narodowości i to muzycy wybitni. W spisach członków królewskiej kapeli znajdujemy następujących muzyków włoskich: Giovanni Balli (zwany w Polsce krótko Diabonalli), Franciszek Liricen, Piotr Maffoni, Antoni Clabon, Krzysztof Klabon, Dominik z Werony, Giovanni David, Antonio Ruffo; niderlandzkich: Paweł Baniach, Guido Hoboreau, Filip Mansard, Arnold Veracter; niemieckich: Hanzel Hibrol v. Ueberall, Mikołaj Claus, Lavrin, Liernath, Joachim Kleppel, Jan Reder, Jan Ramulth, Hans Wilhelm; węgierskich: Wa-

lenty Bakwark, słynny lutnista, i wkońcu mnóstwo polskich z których najbardziej znanymi są: Wacław z Szamotuł, Marcin ze Lwowa, Mikołaj Gomółka, Tomasz Szadek i Marcin Wartecki. Nazwiska te oznaczają największych muzyków i kompozytorów polskich XVI-go stulecia.

Dyrektorem tej kapeli był ks. Jerzy Jazwicz Jasińczyk, zwany popularnie Jurkiem Jasińczycem. Był to doskonały muzyk, znakomity humanista, przytem pierwszorzędny dyrygient i organizator. Pod jego kierownictwem kapela, złożona zresztą z wyborowych muzyków, wyrobiła się w ten znakomity, słynny na całą Europę zespół muzyczny. W inwentarzu, sporządzonym po śmierci Jasińczyca, znajdujemy katalog jego bibljoteki muzycznej, która zawierała wiele dzieł muzycznych, wykonywanych przez kapelę królewską. Dowiadujemy się stamtąd, że kapela miała swój pierwszorzędny repertuar. — Wspomniany spis wymienia utwory Jannequin'a, Adrjana Willaerta, Lupeckina, Phinota, Glareana, Ruffa, Gomberta, Orlanda Lassa, Corsiniego, Pawła z Bolonji i wielu innych pierwszorzędnych mistrzów doby ówczesnej.

Zygmunt August otaczał swoją opieką muzykę w całem państwie, nawet zajął się całą rzeszą biednych muzyków, którzy zarabiali na swój chleb codzienny śpiewaniem i rzempoleniem ku uciesze bogatszych. Muzykom miasta Krakowa nadał przywilej, dozwalający organizować im się w „cech" muzyczny. Każdy z przybywających do miasta muzyków obowiązany był zgłosić się w ratuszu w ciągu dni 14. Obowiązkowi temu nie podlegali jednak śpiewacy lub grajkowie, zajęci stale w jakiejkolwiek nadwornej kapeli magnackiej lub kościelnej: jednem słowem, muzycy fachowi, artyści, których ta ustawa stawiała na wyższym stopniu, niż wędrownych grajków-rzemieślników. Przywilej królewski zawierał też charakterystyczne zastrzeżenie: oto muzycy miejscy nie mogli grywać żydom pod grozą kar pieniężnych a nawet wykluczenia z cechu.

Poznawszy teraz stan kultury muzycznej za czasów Zygmuntowskich, nie można się dziwić, że epoka ta wydała tylu i tak znakomitych muzyków, jak Wacław z Szamotuł, Marcin ze Lwowa, Krzysztof Borek, Tomasz Szadek, Mikołaj Gomółka, Marcin Wartecki i inni.

Najwcześniejszym z nich był Wacław z Szamotuł, ur. 1529 roku w Wielkopolsce, um. 1572 w Krakowie. Kształcił się w Poznaniu i w Krakowie, gdzie został następnie profesorem prawa, a w chwilach wolnych zajmował się muzyką i matematyką. Niewiadomo, gdzie odbywał studja muzyczne; w każdym razie wykształcony był poważnie w tym kierunku. W r. 1547 wstąpił do kapeli Zygmunta Starego i był jej członkiem przez lat 8. Spuścizna kompozytorska Szamotulskiego doszła nas przeważnie we fragmentach lub też wogóle zaginęła. W całości zachowały się motety: *In te Domine speravi, Ego sum pastor bonus, Nunc scio vere;* z Lamentacji Jeremiasza pozostał tylko głos tenorowy,

a 2 msze ośmiogłosowe, wymienione w katalogu bibljoteki Jasińczyca, całkiem zaginęły. Prócz utworów łacińskich zachowały się i nabożne pieśni polskie, wydane w niektórych kancjonałach protestanckich, co dało pole do domysłów, jakoby Szamotulski przystąpił do dyssydentów. Jako kompozytor hołdował Szamotulski szkole niderlandzkiej, t. j. tworzył w stylu imitacyjno-polifonicznym, przyczem lubił popisywać się uczonością i sprawnością techniczną. Stąd dzieła jego, jakkolwiek doskonale brzmiące pod względem harmonicznym, przywalone są „robotą“ i nie domagają na punkcie melodji.

Marcin ze Lwowa (Leopolita), ur. we Lwowie w r. 1540, um. w r. 1589, osiągnął największą sławę wśród ówczesnych kompozytorów. Kształcił się wyłącznie w kraju, prawdopodobnie u Sebastjana z Felsztyna, od r. 1560 był kompozytorem królewskim. Starowolski w *Scriptorum Polonicorum Hekatontas* poświęca mu słowa pełne entuzjazmu: „Wykształciwszy się w poezji i muzyce, oraz ukochawszy poważne melodje, był pierwszym w Polsce, który śpiewy kościelne na cały rok tak sztucznie i prawidłowo, tak słodko ułożył, że nietylko między Polakami, ale nawet wogóle między Europejczykami nie było dotąd mistrza, któryby śpiew choralny z figuralnym stosowniej od niego złączyć zdołał“. A dalej: „...lubo wśród ziomków wielu znalazł rywalów, którzy, otrzymawszy wykształcenie w samym Rzymie, o palmę pierwszeństwa z nim walczyć pragnęli, jak Poligoniusz, Zieliński, oraz ci, którzy nowe instrumenty wynaleźli, jak Krzysztof Kiejcher, Adam Warka i Mosiążek, wraz z innymi, najsławniejszymi w tej sztuce mężami, żaden z nich nie cieszył się w Polsce tak wielką sławą, jak Lwowczyk, mimo, że prócz domowych nauczycieli żadnego obcego nie miał mistrza“. Leopolita był może trochę konserwatystą, wzorował się na trochę starszych mistrzach, ale sam miał dużo inwencji melodyjnej i wybitną indywidualność. Utwory swoje budował na melodjach starych pieśni polskich. Tak n. p. najsławniejsza z jego mszy *Missa paschalis* osnutą jest na tematach czterech pieśni wielkanocnych: „Chrystus Pan zmartwychwstał“, „Chrystus zmartwychwstał jest“, „Wstał Pan Chrystus“ i „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Pozatem zachowały się jeszcze dwie inne msze, kilka motetów, oraz introity i sekwencje na cały rok kościelny. Dzieło to, któremu Leopolita zawdzięcza największą swoją sławę, uchodziło przez pewien czas za zaginione i dopiero w roku 1913 odnalazł je dr Zdzisław Jachimecki.

Ks. Krzysztof Borek był po Caëtanim dyrektorem i kompozytorem kapeli Rorantystów. Był dosyć utalentowanym, jakkolwiek niezbyt wykształconym muzykiem. Kompozycje jego mają styl dosyć twardy i chropawy.

Rorantystą był również późniejszy od Borka ks. Tomasz Szadek. Zostały po nim trzy msze, które wykazują talent średni, słabą pomysłowość i jednostajność formy. Styl imitacyjny zatraca się u niego miejscami, ustępując miejsca postępom akordowym.

Kompozycje Szadka znamionują przeżycie się stylu polifonicznego, który przez dwa wieki dominował w muzyce europejskiej. Na zachodzie wytwarzał się nowy styl muzyczny, który wkrótce miał się dostać do Polski. U nas jeszcze tworzyli epigoni szkoły niderlandzkiej, którzy mieli zamało talentu i inwencji, aby ożywić stare i zużyte już formy muzyczne. Marcin Wartecki i Paligoniusz są więc bardzo uczonymi kontrapunkcistami, ale dzieła ich nie przynoszą nic nowego, jakkolwiek zawsze podziwiamy ich poprawność formy i sprawność techniczną.

Jeszczo jeden talent niepośledni, wypielęgnowany w przedziwnie artystycznej atmosferze dworu ostatniego z Jagiellonów, miał opromienić swym blaskiem świetną epokę „złotego wieku". Talent to tem dziwniejszy, że całkiem odrębny od wszystkich innych i to tak dalece odrębny, że dopiero późna potomność zdołała ocenić go należycie, gdyż współcześni nie mogli jeszcze zrozumieć Mikołaja Gomółki.

Muzyk ten wyrobił się całkowicie w atmosferze dworu królewskiego, na który się dostał, pacholęciem będąc, w roku 1545. Zygmunt August zajął się wcześnie jego zdolnościami i oddał go na naukę do Jana Klausa. Ukończywszy studja, Gomółka pozostawał aż do roku 1563 w kapeli królewskiej, potem przebywał prawdopodobnie u różnych magnatów w charakterze nadwornego muzyka i kompozytora, a umarł w Jazłowcu pod Buczaczem w roku 1609.

Jedynem dziełem Gomółki, które się zachowało do naszych czasów (o innych właściwie i wzmianki nie mamy), jest zbiór psalmów, zatytułowany: *Melodiae na Psałterz Polski przez Mikołaia Gomółkę uczynione, przekładania Jana Kochanowskiego.* Zbiór ten, obejmujący 150 psalmów na chór czterogłosowy, wyszedł w krakowskiej drukarni Łazarzowej w 1580. Jest to dzieło poprostu genjalne, bardzo proste i niewyszukane pod względem technicznym, zadziwiające natomiast bujną inwencją i olbrzymią skalą uczucia, które twórca umiał w muzyce wydobyć. Niektórzy, chcąc może obniżyć wartość Psałtarza, utrzymują, że ta prostota budowy jest po prostu wynikiem słabej umiejętności twórcy. A przecież w tej samej szkole kształcił się i w tej samej atmosferze rozwijał się talent twórczy największego muzyka tej doby, Marcina Leopolity, któremu pod względem formy nie można było nic zarzucić. Należy więc przyjąć, że Gomółka umyślnie używał form jak najprostszych, tem bardziej, że on sam w dedykacji Psałtarza wyraźnie zaznacza swoje intencje. Jego psalmy były „łacniuchno uczynione" i „nie dla Włochów, dla Polaków, dla naszych prostych domaków". W psalmach Gomółki przeważa więc melodja, element liryczny, a przytem nie brak im wyrazu dramatycznego i niemal malarskiego kolorytu dźwiękowego. Wyraz muzyczny trzyma się tu ściśle treści literackiej i z tego wynika całość przedziwnie jednolita i harmonijna. W dodatku jeszcze Gomółka opiera swoją melodykę na motywach ludowych i przez to dzieła jego mają charak-

ter rodzimy. Psalmy Gomółki mogły były stać się epoką w muzyce polskiej, punktem wyjścia dla muzyki narodowej. Niestety, współcześni nie docenili wielkiego muzyka i polska twórczość muzyczna przez długie jeszcze wieki, bo aż do Chopina, trzymała się niewolniczo wzorów zachodnich lub południowych.

Gomółka był ostatnim wielkim talentem twórczym „złotego wieku“. Genjusz narodu jakby się wysilił w tej epoce, milknie na czas dłuższy. Jednakże kultura muzyczna stoi wysoko, kapele królewskie stanowią w dalszym ciągu świetne zespoły. Muzyczna tradycja dworu Zygmunta Augusta odżywa na dworze Zygmunta III-go. W międzyczasie Stefan Batory nie zaniedbuje zresztą swojej kapeli i łoży na nią w dalszym ciągu, choć nie ma czasu rozkoszować się jej koncertami. Spędzając większość panowania na wyprawach wojennych i w obozie, z konieczności musi się zadowalać swoją orkiestrą obozową. Dopiero Zygmunt III jest znowu zamiłowanym muzykiem i znowu skupia na dworze swoim najwybitniejszych artystów. Po przeniesieniu stolicy Warszawa staje się drugiem obok Krakowa ogniskiem kultury muzycznej w Polsce. Kapela królewska staje się znowu słynnym na całą Europę muzycznym zespołem. Pierwszym jej dyrektorem był Krzysztof Klabon, po nim słynny Łukasz Marenzio, Aleksander Cilli i inni.

W tym czasie zmienia się już styl i przeznaczenie muzyki. Wszyscy kompozytorowie „złotego wieku“ tworzyli muzykę kościelną. Utwory obce, wykonywane przez kapelę królewską, były właściwie także przeznaczone do celów nabożnych. Dla rozrywki były chyba pieśni i madrygały, śpiewane przy dźwiękach lutni. Jednakże nie mamy żadnych pomników świeckiej muzyki, zwłaszcza artystycznej, z wyjątkiem madrygału i tańców Mikołaja z Krakowa. Dopiero Wojciech z Długoraja, ulubiony lutnista Samuela Zborowskiego, podejrzywany nawet o zdradę na zgubę swego chlebodawcy, przekazał nam szereg utworów z dziedziny muzyki świeckiej. Są to rzeczy instrumentalne, fantazje, villanelle, tańce, pisane z dużym talentem. Po nim pisał też utwory świeckie Diomedes Cato, słynny lutnista włoski, który długie lata spędził w Polsce. Zostawił pieśni łacińskie (świeckie) z towarzyszeniem lutni i tańce polskie.

Lutniści reprezentowali w kapelach nadwornych muzykę solową, która była miłą rozrywką wśród poważnych utworów ensemblowych. Ten rodzaj muzyki łatwy, miły i pełen prostoty, zdobywał sobie coraz większą popularność nawet w dziedzinie muzyki artystycznej. A było to o tyle łatwiejszem, że wyszukany i kunsztowny styl polifoniczny już się przeżywał. Inwencja muzyczna wyczerpała się, duch ludzki pragnął dalszego rozwoju, nowych form. Wprawdzie Niemcy doskonalili w dalszym ciągu kanony niderlandzkie, doprowadzając je do najwyższej doskonałości, do ostatniego wyrazu, jednakże genjusz włoski szukał już nowych dróg. Nowe prądy w muzyce płynęły już z dwóch źródeł: Wenecja doskonaliła sztukę instrumentalną, wytwarzała styl koncer-

towy, Florencja, przejęta duchem odrodzenia, oczarowana wpływem dramatu greckiego, stała się kolebką opery. Dzięki nieustającemu kontaktowi umysłowości naszej i włoskiej, te nowe kierunki przedostały się szybko do Polski i wytworzyły w muzyce naszej nową epokę, która zabłysła znowu wieloma wspaniałymi talentami.

B.

IGNACY CZUMA.

Kwestja agrarna w Rosji.

(Dokończenie.)

Najskromniej przed rewolucją formułowali swój program agrarny bolszewicy. Pierwotnie zadawalając się zwrotem dla chłopów „odcinków“, w miarę rozwoju wypadków program rozszerzali, a kiedy rewolucyjne partje w miesiące największego socjalno-politycznego napięcia w 1917 r. (jesień) wstrzymywały zasadnicze rozstrzygnięcie kwestji agrarnej do konstytuanty, hamując chłopów (szczerze czy nieszczerze — to obojętne) teoretycznie od zaboru folwarków — bolszewicy „dekretem o ziemi“ sprawę do najwyższego stopnia rozognioną radykalnie rozwiązali, przekazując komitetom rolnym gminnym do bezwzględnej dyspozycji wielką własność.

Tylko ta ostatnia partja liczyła się z rzeczywistością. Widząc, że mas chłopskich od zaboru ziemi żadna siła wstrzymać nie może, szli bolszewicy nietylko z masą, ale i wyprzedzając ją, folgując jej szerokim życzeniom, dostosowując się do nich, łamiąc nie życie do programu, a program do życia. Chłop nie interesował się wtedy kwestją, jaki tytuł prawny będzie decydujący — własność czy posiadanie, czy dzierżawa państwowa — on chciał ziemię objąć zaraz, w tej chwili, a na to zgodzili się bolszewicy, to spełnili tylko oni. W ten sposób ubezwładniono masę włościańską, wyprowadzono ją z szeregów walki rewolucyjnej, wytrącono broń z rąk innych partyj, w pierwszym rzędzie es-erów. Bo po rozpędzeniu konstytuanty, ani jedna dusza ze wsi nie ruszyła się w obronie tych ideałów, za których przedstawicielami głosowała. Chłop przestał być w rewolucji czynnym, ale o to właśnie do pewnego stopnia i chodziło.

Rozumiejąc więc stosunek wielkiej do chłopskiej własności, ideologję włościan, programy i partyjną taktykę w czas rewolucji 1917 r. i przed nią, doskonałe orjentowanie się w wypadkach bolszewików, dojdziemy do tego punktu widzenia, z jakiego rozwój stosunków agrarnych w pierwszym roku przewrotu socjalnego tak a nie inaczej należy interpretować.

Konsekwentnie, żywiołowo prąca do załatwienia się z kwestją rolną masa „mużycka“ idąca po jednej płaszczyźnie i wypadkowa powstała z ustosunkowania się sił partyj i ich wpływów na rewo-

lucję po drugiej. Zetknięcie nastąpiło późną jesienią 1917 r., kiedy władza rządowa oddała wszelką nie-chłopską ziemię komitetom rolnym gminnym.

Czas ten jest równocześnie punktem zwrotnym.

Wszystkie w nim biorące udział czynniki dopiero teraz zaczynają pojmować dokonany fakt, trzeźwieć i formułować ściślej swoje stanowisko rzetelne, nie fikcyjne.

W literaturze polskiej materjał faktyczny perjodu rozwoju kwestji rolnej 17 roku, przedstawiony dokładnie w rozprawce prof. Mikułowskiego-Pomorskiego p. t.: „Reforma agrarna w Rosji 1917 roku". Ja ograniczę się jedynie do podkreślenia paru punktów zasadniczych, przytaczając w pewnych miejscach cytaty z owej pracy.

Wszyscy to rozumieli po wybuchu rewolucji 1917 roku, że osią centralną, koło której wszelkie inne problemy polityczno-społeczne będą się obracać, to będzie kwestja agrarna. Masa chłopska nie na żarty jęła się przygotowywać do aktywnego wystąpienia w tej sprawie. Pierwszem ustępstwem ze strony tymczasowego rządu (gabinet ks. Lwowa) na rzecz popularności akcji reformy rolnej było utworzenie instytucji komitetów rolnych. Zorganizowane hierarchicznie, miały w swych decyzjach grawitować do góry, nie do dołu, miały odczuwać wpływ więcej rządu, jak plebsu, zainteresowanego bezpośrednio.

Główny komitet rolny
„ gubernjalny
„ powiatowy
„ gminny (tegoż istnienie fakultatywne nie obligatoryjne).

Celem tej instytucji miało być rzeczowe przygotowanie materjałów do reformy, danych statystycznych, opracowywanie projektów agrarnych, w pewnych wypadkach decydujące stanowisko w kwestji „potrzeby zawieszania lub ograniczania praw wydanych dawniej". Cała organizacja podlega ministerstwu rolnictwa.

Należy dodać, że dość szybko przeważający wpływ w tej organizacji ujęli w swoje ręce es-erzy (Czernow, minister rolnictwa, zwany także ministrem chłopskim), i w tym też duchu poszła i polityka. Stopniowo radykalizowały się koła rozporządzające znaczeniem i siłą.

W lipcu, w okresie t. zw. instrukcji rolnej Czernowa znajdujemy już przenoszenie ciężaru na dół, gdzie komitety rolne gminne mają o b o w i ą z k o w o powstawać, gdzie prawa prywatnej własności rzetelnie ograniczono, gdzie tworzy się t. zw. ziemski fundusz dzierżawny („arendnyj ziemelnyj fond"), którym ma rozporządzać wspomniany wyżej komitet rolny. Jest to perjod wzmagania się wpływów bolszewickich, „liktorskie rózgi" jednakowoż ciągle w ręku es-erów. Kryzys ministerjalny zaszły w tymże miesiącu, pozostawał w związku z polityką Czernowa na wsi, zaś rząd Kiereńskiego, który zamienił Lwowa, zaznaczył w deklaracji

dobitnie i patetycznie, że miarodajną władzą w kierunku zasadniczego uregulowania kwestji agrarnej będzie konstytuanta, której i bliską realizację obiecywał. Tymczasem jednakowoż wieś niecierpliwie się zachowywała, a wszelkie zjazdy Rad deputowanych żołnierskich, robotniczych i włościańskich tylko tę niecierpliwość wynoszonemi rezolucjami powiększały. Aż jednak do upadku Kiereńskiego w początkach listopada obowiązywała, w teorji przynajmniej, ideologja es-erów. Partje „burżuazyjne" oczywiście na bieg rzeczy w tym okresie nie miały żadnego absolutnie wpływu. Rząd coraz więcej przystosowywał się do żądań masy, a przewrót Lenina i towarzyszy i ogłoszenie republiki sowietów tylko przyspieszyły rozwiązanie.

„Dekret o ziemi", wydany przez Zjazd sowietów 7 listopada 1917 r., podpisany przez Lenina, jako prezesa Rady komisarzy ludowych, składa się z właściwego dekretu o ziemi dworskiej i biorących je w zawiadywanie komitetach rolnych gminnych i projektu reformy.

Przytaczam wyjętą z pracy prof. Pomorskiego pierwszą część:

„1. Własność ziemi dworska znosi się natychmiast bez wszelkiego wykupu.

2. Majątki dworskie, jak również wszystkie grunta koronne, klasztorne, cerkiewne, ze wszystkim inwentarzem żywym i martwym, folwarcznemi budynkami i wszelkiemi przynależnościami przechodzą w zawiadywanie gminnych komitetów rolnych i powiatowych Rad deputowanych włościańskich, aż do Zgromadzenia ustawodawczego.

3. Uszkodzenie konfiskowanej majętności, należącej od tej chwili do całego narodu, w tych lub innych rozmiarach, uznanem zostaje za ciężki występek i będzie karane przez sąd rewolucyjny". (dalej następuje szczegółowa instrukcja).

Następne rozporządzenia komisarzy rolnictwa mają za cel więcej konkretnie rozporządzić i postanowić o organizacji, zadaniach, prawach i obowiązkach wspomnianych komitetów rolnych gminnych.

A więc według tego „dekretu o ziemi" Zgromadzenie ustawodawcze miało także mieć coś do powiedzenia w tej kwestji. Wypadki jednakowoż poszły innym torem.

Konstytuanta (w większości es-erowska) już jedną nogą znajdując się za drzwiami pałacu Taurydzkiego, zdążyła jednakowoż (styczeń 1918) wydać uchwałę o ziemi następującej treści:

„1. Prawo własności ziemi znosi się w granicach Rosyjskiej republiki od teraz po wsze czasy.

2. Wszystka ziemia znajdująca się w granicach republiki Rosyjskiej, z jej wnętrzem, wszystkiemi lasami i wodami, stanowi dobro ludu.

3. Rozporządzanie wszystką ziemią z jej wnętrzami, lasami i wodami należy do republiki przez swe organy centralne i organy miejscowego samorządu, na zasadach, ustanowionych niniejszem prawem.

4. Autonomiczne, pod względem prawno-państwowym prowincje Rosyjskiej republiki, wprowadzają prawodawstwo rolne na podstawie niniejszego prawa i zgodnie z federacyjną konstytucją.

5. Zadania władzy państwowej oraz organów miejscowego samorządu w zakresie rozporządzania ziemią, jej wnętrzem, lasami i wodami, polegają na:

a) wytworzeniu warunków, sprzyjających najlepszemu wykorzystaniu naturalnych bogactw kraju i największego rozwoju jego sił wytwórczych;

b) sprawiedliwym podziale wszelkiego naturalnego dobra wśród ludności.

6. Prawa osób i instytucyj do ziemi, jej wnętrza, lasów i wód polegają wyłącznie na zasadzie użytkowania.

7. Użytkującymi z ziemi, jej wnętrza, lasów i wód, mogą być wszyscy obywatele Rosyjskiej republiki, bez różnicy narodowości i wyznania, oraz ich związki, jakoteż zakłady państwowe i społeczne.

8. Prawo do użytkowania osiąga się i traci na podstawach, przyjętych niniejszem prawem zasadniczem.

9. Prawa do ziemi, obecnie przynależne pojedynczym osobom, Związkom i organizacjom, o ile są sprzeczne z niniejszem prawem, znoszą się.

10. Wywłaszczenie na rzecz państwa ziemi, jej wnętrza, lasów i wód, znajdujących się obecnie w rękach osób, związków i organizacyj na prawie własności albo na innych zasadach prawa rzeczowego, dokonywuje się bez wykupu".

Wzajemne licytowanie się w demagogji i deklamatorstwie znalazło jednak tu swój koniec. Bolszewicy zostali przy władzy sami — postępów w patetyzowaniu nie myśleli więcej robić.

Praktyka stworzyła w Rosji po 1917 r. następujący stan:

Na wsi panują 3 systemy gospodarstwa:

a) indywidualne chłopskie;

b) komuny, t. j. gospodarstwa asocjacji robotników rolnych pod kontrolą i z pomocą państwa;

c) państwowe gospodarstwa (t. zw. sowieckie) — przedsiębiorcą jest państwo, które najmuje i wynagradza robotników za pracę. Produkcja tu wielka.

Wszelkie przedsiębiorstwa rolniczo-przemysłowe jak można się spodziewać, prowadzi w swoim zarządzie i na swój rachunek także państwo.

Uległy nacjonalizacji lasy.

Lokalne próby.

Lata 1918 i 1919 przyniosły nam parę usiłowań lokalnego rozwiązania problemu agrarnego w niektórych prowincjach byłego rosyjskiego imperjum. Wiemy, że panowanie bolszewików w Rosji nie jest uścielone różami. Na różnych końcach państwa powsta-

jące ośrodki buntu, mniej lub więcej przeszkadzają w pracy formującej się republice sowietów, zmuszając ją do natężonego czuwania, bowiem w czas rewolucji wszelkie niespodzianki są możliwe, a tembardziej, jeżeli objektem tejże rewolucji jest taki kraj wszelkich niemożliwości, jak Rosja. Najwięcej kłopotu nastręczała Moskwie od początku rewolucji Ukraina. Kwestja jej stosunku do wszechrosyjskiej władzy ustawicznie się zmienia — w gruncie rzeczy idzie zapamiętała walka o zboże, cukier, węgiel, rudę żelazną i inne, równie pożyteczne rzeczy, z których pewne posiadają nawet w znacznym stopniu monopoliczny, w stosunku do gospodarstwa Rosji, charakter. Każda też, zmieniająca się tu co parę miesięcy władza, określa swój stosunek do kwestji agrarnej. Ogólnie rzecz biorąc, jako objekt, Ukraina mało nastręcza zachęty do forsowania komunistycznych, raczej socjalistycznych ideałów.

W czas gorącej, socjalnej febry, pod koniec 1917 r. i na początku 1918, rząd ukraiński (popularnie nazywany rządem Centralnej Rady), musiał wtórować w Kijowie hasłom, które elektryzowały wówczas całą Rosję. Dlatego „uniwersał o ziemi“, będący emanacją ukraińskich es-erów, stał na gruncie socjalizacji ziemi t. j. jej ugminienia. Jednakowoż socjalizacja ta miała w istocie za cel utrwalenie bytu drobnych i średnich chłopów. Wielka własność miała zniknąć — wyjąwszy przemysł rolniczy. Naogół wziąwszy projekt ów był więcej umiarkowany i bardziej liczący się z psychologją i potrzebami chłopa ukraińskiego, niż toby można powiedzieć o ściśle rosyjskich programach.

Następny okres hetmaństwa Skoropadskiego odznaczał się powrotem do utrzymania stosunków ziemskich, na prawie prywatnej własności opartych. Rząd jednakowoż liczył się z koniecznością zredukowania wielkiej własności i w tym też duchu wydał rozporządzenie, na podstawie którego nie można było drogą kupna nabywać jednej osobie więcej, jak 25 dziesięcin. Miało to na celu najpierw rozdrobnienie wielkiej posiadłości, a dalej utworzenie licznej i silnej warstwy zamożnych włościan. Po upadku hetmańszczyzny, w jesieni 1918 roku, nowy rząd (dyrektorjat z Winniczenką i Petlurą) wydaje mniej więcej w połowie stycznia 1919 roku ustawę ziemską, treści prawie identycznej, co i uniwersał t. zw. „Centralnej Rady“. A więc zniesienie prywatnej własności, socjalizacja ziemi i ograniczenie użytkowania chłopskiego (do 15 zdaje mi się dziesięcin).

Według doniesień dzienników, 5 lutego 1920 roku bolszewicy zdecydowali się na Ukrainie na podział gruntów pańskich między włościan, jako indywidualnych gospodarzy, natomiast zastrzegli dla gospodarstw państwowych ziemie i majątki, potrzebne dla przemysłu rolniczego. Na wiosnę 1920 roku, z armją polską wstępujący na teren Ukrainy, rząd Petlury obiecywał w swojej polityce agrarnej trzymać się zasad, wypowiedzianych prawem Dyrektorjatu ze stycznia 1919 roku; jednak było do przewidzenia, że zasady te w praktyce ulegną ograniczeniom.

Z innych prób należy wymienić reformowanie stosunków agrarnych na terytorjach, zajętych przez armję ochotniczą generała Denikina. Zasadą, na podstawie której miano urządzić stosunki rolne, miała być zasada prywatnej własności. W tym też duchu, poszanowania praw prywatnej własności, była wydana na początku lata 1919 roku ustawa o plonach z 1919 r. Dotyczyła ona kwestji podziału plonów na gruntach pańskich, zawłaszczonych przez chłopów i komuny na podstawie dekretów bolszewickich i siły faktu zaboru. Zastrzegała dla właścicieli ziemi część, która wahała się od $^1/_3$—$^1/_6$ całego zbioru. Z powodu wynikłych konfliktów, postanowieniem późniejszem oznaczono ogólnie obowiązującą cenę 200 rubli z dziesięciny (pud t. j. 16 kg pszenicy kosztował w tym czasie około 100 rubli).

Powołana komisja miała opracować tymczasową (do zwołania nowej wszechrosyjskiej konstytuanty) ustawę ziemską, która miała bezrolnych i małorolnych nadzielić ziemią z funduszu ziemskiego, mającego być utworzonym na ten cel z gruntów publicznych i prywatnych wielkich posiadłości. Wywłaszczenie częściowe miało nastąpić za wykupem.

Po upadku gen. Denikina, jego następca gen. Wrangel wystąpił z nowym programem, tym razem legalizującym zabór ziemi przez chłopów.

Jak więc widzimy, prowadzące wojnę domową w Rosji strony w jednym punkcie oficjalnie się schodzą, mianowicie na gruncie ulegalizowania nowego stanu rzeczy, powstałego przez rewolucję w stosunkach agrarnych.

Tak przynajmniej twierdzą.

Uwagi.

Dziesiątki czy setki lat składały się na to, że system ten a nie inny utrzymywał się. W masie swej rosyjski chłop i przed reformą 1861 r. i po niej, był obcy prowadzeniu gospodarstwa na daleką metę. Otrzymywał nadział co jakiś czas, w zmienionej ilości i jakości i nie potrzebował się troszczyć, co będzie dalej. Tylko część jego gospodarstwa obejmuje ściśle indywidualną sferę. Na gruncie obszczynnego użytkowania nie mógł swoją energją wywołać zmiany w stosunkach posiadania. Nie miał tej tendencji, że zostawiwszy nadział po sobie w pewnej wysokości, syn ten zapas utrzyma czy powiększy. Pozostawała więc sfera pracy poza gminnym gruntem. Ale tu naturalne warunki stają na przeszkodzie. O ile weźmiemy centralny rejon, to „mużyk“, pędząc suchotniczą egzystencję jako producent rolny, pomagał sobie przemysłem domowym czy fabrycznym, ale wcale się nie bogacił — schodził do rzędu proletarjatu czy pół-proletarjatu. Passywny jego charakter, politycznie depresyjny nastrój, robiły swoje. 61 rok zmniejszył nadział przedtem posiadany, następne dziesiątki lat zredukowały, zacieśniły krąg użytkowania do jeszcze mniejszych rozmiarów — ani rozwoju produkcji, ani bogactwa. To, co zrobił, względ-

nie chciał uczynić Stołypin, a całkowicie nie zdążył zrealizować, to jest zerwanie pęt ze wsi, z obszczyny, rozszerzenie warunków przedsiębiorczości chłopa, zdanie go na łaskę więcej samego siebie, jak „obszczestwa“ wsi — to przyszło za późno, by mogły owoce wystąpić już namacalnie.

Winna była nastąpić dyferencjacja włościaństwa, rozłożenie jego solidnej i solidarnej w wielu wypadkach organizacji, jednem słowem, zliberalizowanie warunków. Politycznie on przestał być (mużyk ruski) w 61 poddanym — gospodarczo pozostał nim — nie pozwolono mu zająć się samemu jego dolą i niedolą. A toby było zmieniło ustrój wsi rosyjskiej. Zindywidualizowany gospodarczo, wyemancypowany politycznie, zacząłby sam myśleć, co mu robić wypada. Prawda — o harmonji interesów w gminie, na wsi, nie byłoby i mowy. Ale właśnie to tarcie interesów, ta dysharmonja dążeń, pobudziłaby z wiekowej śpiączki do pracy, przedsiębiorczości, myśli o sobie, swoich sprawach, i sprawach swojego potomstwa.

Za niego myśli „obszczestwo“, t. j. ściśle mówiąc jego myśl partycypuje tylko w ogólnej „mirskiej“ myśli, on sam niezdolny na swoją rękę dzieło naprzód posunąć.

Stworzyłaby się różnica, wystąpiłyby przeciwieństwa, wielu utonęłoby bez kwestji (ale czyż w państwie liberalnem dzieje się inaczej?) pozostała część wybiłaby się, stworzyłaby pomost między szarą bracią a złotemi wierzchami, pomost, którego w Rosji przed rewolucją nie było, a który pozwoliłby mówić, przypuszczać pewną równowagę i społeczną i gospodarczą.

To, czego dobija się już trzeci rok komunistyczna rewolucja, rozłamanie masy chłopskiej na „biednotę“ i „kułaków“, a co jej tylko w nieznacznej części się udaje, winno było być przedmiotem procesu lat całych, nie chwili. I właśnie, obserwując reformy Stołypinowskie, zauważyć można gorączkowe dążenie do postawienia kwestji w tym kierunku. Usamowolnienie chłopów gospodarcze, z pomocą szeroką państwa i przygotowanie terenu dla walki na gruncie interesów agrarnych.

Ale to przyszło zapóźno — nie potrafiło już uregulować rzeczy, których regulowanie może być rozłożone najmniej na dziesiątki lat. I dlatego hasło rewolucji socjalnej, hasło tumultu, przewrotu wszystkiego do góry nogami, znalazło łaskawy oddźwięk na wsi. Chłop ma potencjalnej energji wiele — jego stosunek do ziemi jeszcze nie sprecyzowany, a głód roli, dobytku — olbrzymi. Nic go nie obchodzi wszystko inne — ale jedna, jedyna rzecz pali jego ciekawość i wolę.

Kwestja ziemi — „ziemla“!

I tu występuje cały tragizm sytuacji — ten absolutny brak jakiegokolwiek wiązadła między wsią a kimkolwiek innym. My wiemy, partje zarzuciły wieś programami. I chłop wybierał każdej chwili najbardziej mu odpowiadający, do chwili, gdy żądano od niego ofiar. Z tym momentem „mużyk“ odwraca się od swych

dotychczasowych przyjaciół. Od es-erów w erze konstytuanty, od bolszewików, gdy zażądano od niego chleba dla wygłodniałych miast. W r. 1918 gdy republika sowiecka miała nóż na gardle w postaci Niemców koło Kurska i Czechosłowaków z komitetem konstytuanty nad Wołgą, a na Donie i Kaukazie stosunki klarowały się powoli i niekorzystnie dla sowietów, głód nie na żarty ścisnął żelaznemi palcami proletarjackie państwo. Należało nawiązać ściślejszy kontakt ze wsią, stworzyć warunki intenzywniejszego pompowania przedmiotów aprowizacji ze wsi do miasta. I wtedy zaogniły się wzajemne stosunki — wieś z powodu, że miasto nic nie produkowało i „eo ipso" nic nie mogło przedstawić do wymiany, realną posiadającego wartość, odmówiła (żywiołowo naturalnie) „darmowego" wyżywiania głodującej po miastach ludności. Rzucono „wagony" literatury, przekonywano biedny odłam wsi, by ten pomógł wyrwać chleb robotnikowi od „kułaka" — następne zdarzenia jednakowoż skąpe tylko dawały dowody, że w tym kierunku można coś zrobić. T. zw. „prototriady", t. zn. aprowizacyjne karne ekspedycje, według opinji Lenina, dopuszczały się wielu i ciężkich ekscesów. Wieś buntowała się, zrywała do walki, co naturalnie przy braku szerszej organizacji nie mogło mieć większego powodzenia. Rezultatem była nienawiść, utajona po pacyfikacji, ale niemniej głęboka i zacięta. Dopiero zaranie 1919 roku przyniosło hasło „przyjaźń ze średniakiem", t. zn. nie proletarjuszem wsi, ale i nie tym, który najemną systematycznie cudzą pracą się posługuje. Chciano wieś całkowicie rozbroić przez zizolowanie jedynie garści bogatszych tuzów wiejskich. Przytem upojenie rewolucyjne już mijało — rodziła się gwałtowna potrzeba jeśli nie oparcia się na pewnych podstawach, to przynajmniej zmniejszenia liczby wrogów w społeczeństwie.

W centrze i na północy średniak zamilkł — południe pod tym względem przedstawia niewyczerpany zapas sprzeciwu ciągłego, z zasady wrogiego wszystkiemu temu, co „Danaowie" północy niosą na swych „sztykach" i w swych dekretach.

Natomiast nie można zamykać oczu na wszystkie te zjawiska, które gospodarczo i społecznie wykrzywiły linję rozwoju, doprowadziły do tego ciemnego punktu, na jakim się w tej chwili Rosja znajduje. Uwłaszczenie, powtarzam, powinno było masę i wieś rosyjską zliberalizować, rozwinąć z pieluch, które ją krępowały, postawić ją wobec rwącego życia w oczy, usamodzielnić w rzeczy samej. A my co widzimy? Do pierwszych wystrzałów rewolucji 1905 roku stan chłopa, o ile się rozchodzi o jego rozwój, wcale się nie zmienił. Ludność rosła — nigdzie w Europie nie powiększała się tak wybitnie procentowo, jak na przestrzeniach Rosji — zapas ziemi relatywnie się kurczył — technika gospodarcza zaś stała nisko — kultura nie podniosła się na centymetr. I chociaż zapasem ziemi chłop rosyjski w przecięciu rozporządza większym, niż chłop na zachodzie, „mużyk" pozostał biednym, głodnym, a najważniejsze — ciemnym.

I głównie dlatego pożar przyjął tak szerokie rozmiary. I trzeba dodać: te pierwsze, miodowe miesiące panowania liberalizmu rosyjskiego — mam na myśli rząd Lwowa, a po części i Kiereńskiego — starały się zawrotny bieg wypadków wstrzymać. Żywioł zaczął panować niepodzielnie — wieś urządza pospiesznie, gorąco, chaotycznie swoje sprawy, rozwiązuje w najbardziej prymitywny sposób kwestję agrarną, a ustępujący przed naciskiem i w obliczu faktów dokonanych funkcjonarjusze najwyższej władzy ograniczają się jedynie od czasu do czasu do sankcjonowania, legalizowania zaszłych modyfikacyj w stosunkach rolnych. Wszelkiego rodzaju dekrety, instrukcje, rezolucje i postanowienia zjazdów były niczem innem, jak fragmentem dekoracyjnym, że to ma wszystko organizowany, państwowy charakter.

Wspominałem o stanowisku partyj lewych — parę słów poświęcę temu kierunkowi, który reprezentuje rosyjski liberalizm. Podejrzewany przez rząd carski, krępowany, ledwie wegetował — umocnić swoich wpływów nie potrafił. Pragnął reformy rolnej, ograniczenia maksimum posiadania, kładł wagę na gospodarczo-techniczny i kulturalny rozwój produkcji rolnej. Nie miał czasu ani sposobności zaszczepić w szerszym ogóle rosyjskim swoich zasad — z jednej strony odczuwając przeszkody z prawa, z drugiej dobitnie wyśmiewany i wyszydzany przez socjalistyczne partje.

Pozostaje przyglądnąć się tym sferom i tym wpływom, które dzierżyły w swoim ręku losy państwa do rewolucji. Rząd i nacjonalistyczno-prawe koła. O ile idzie o ten pierwszy, to on od czasu reformy z r. 1861 do 1906 szedł po spiralnej. To chciał wieś na zachodnią modłę przekształcić, to znów bronił się przed widmem nowatorstwa zachodnio-europejskiego, krzepiąc te idee, które pielęgnowały stary system i własności i sposobu użytkowania. Koła zaś szlachecko-obszarnicze zapamiętale stały na gruncie starych przywilejów. Były czasy, były momenty, kiedy rząd z powodu właśnie ich pozycji, bywał w rozpaczy. Walka, jaką stoczył Aleksander II o reformę z 1861 r., pobudziła Hercena do napisania artykułu zagranicą, którego nagłówek wiele mówił: „Zwyciężyłeś Galilejczyku“. Jeżeli kogo można oskarżać w Rosji o całkowite niezrozumienie problemów państwowo-społecznych, o ciasny egoizm stanowy, to właśnie te sfery. Uparcie, zatwardziale, z zapamiętałością podziwu godną, ilekroć szło o posunięcie naprzód, przeszkadzały i nie chcąc i nie rozumiejąc. A omawiając stosunki agrarne, ten piekący problem Rosji, należy właśnie podkreślić, że to stanowisko szlachty nieprzejednane, uniemożliwiało rządowi sposób jednolitego traktowania przedmiotu. Raz chciał iść na ustępstwa reformy, drugi raz cofał postawiony krok i tem swojem wahającem się postępowaniem psuł doszczętnie zaufanie w szerokich masach na swoją niekorzyść. Osądzano go jako z gruntu nieszczerego.

Wojna japońska, krach ekspanzywnej polityki wschodniej, następnie wynikłe ruchawki agrarne, strejki robotników, walki na

ulicach Moskwy, manifestacje zbiorowe a wrogie rzuciły przed oczy rządu groźne „memento“.

I z tego właśnie punktu widzenia należy traktować reformy z 1906 i następnych lat. Pierwsza Duma była dla rządu zbyt radykalną — jej program agrarny szedł daleko, właśnie po linji lewych programów — i tem się tłumaczy, że przedsięwzięte na własny rachunek reformy rolne, uzyskały sankcję ustawodawczą z rąk Dumy dopiero w 1910 roku.

W tej chwili w Rosji własność prywatna na ziemi teoretycznie nie istnieje. Wielkie folwarki, częścią gospodarowane przez państwo, które posługuje się, rzecz prosta, pracą najemną, częścią uprawiane pod kontrolą państwa przez komuny, t. j. asocjacje wytwórcze robotników rolnych. Drobne gospodarstwo użytkuje dalej swoje grunta — częściowo także korzysta z dawnych gruntów wielkiej własności. Komuny są to instytucje gospodarcze, znienawidzone przez chłopów, widzących w nich tylko organizacje, które redukują złośliwie a świadomie możność rozszerzenia indywidualnej gospodarki. Kalkulacje włościańskie na tym gruncie są bardzo proste. Folwarki zajęli nowi obszarnicy, t. j. państwo lub komuny, których skład przedstawia wiejski proletarjat. Komuny i gospodarstwa państwowe — chłopi to doskonale widzą — są faworyzowane przez centralizm sowiecki. Kwestja nasion, maszyn, meljoracyj, dotyka właśnie tych nowych placówek socjalistycznych. Chłop indywidualnie gospodarujący jest w najlepszym razie pozostawiony w spokoju — jego stanowisko i społeczne i gospodarcze, to kula u nogi socjalizującego się państwa. On nie przeżywa w tej chwili dreszczów rewolucyjnych, dlatego, bo już jego rewolucjonizm dawno zagasł. On mobilizuje się niechętnie, niechętnie daje podwodę lub bydło na ołtarz potrzeb rewolucji, z podejrzliwością śledzi uprzywilejowane stanowisko komun i gospodarstw sowieckich. To absolutnie nie jest pozbawione znaczenia. Dowodzi to, że chłop rzetelnie pragnie gospodarować sam, że ten perjod reform agrarnych zaspokoi go, który pozwoli mu w każdym kierunku samodzielnie gospodarować, samodzielnie się rozwijać.

I jakkolwiek rzeczy będą się układały w Rosji, wieś i chłopstwo nagną stosunki do swoich potrzeb — bowiem ich żadna siła nie przekona w tej chwili o potrzebie uspołecznienia faktycznego wszelkiej ziemi.

Bez względu na to, jak rozwija się przemysł, ten powolny proces rozwoju wypadków na wsi, nakazuje ogromną ostrożność, cierpliwość i nielekceważenie kwestji rolnej. Nie można łamać stosunków wiejskich do pędzącego pełnemi żaglami życia miasta. A tembardziej nie można tego czynić w kraju, o przeważającej kulturze rolnej. Stosunki powinny układać się o ile możności zgodnie, elementy, posiadające energję rozwoju gospodarczo-społecznego, należy bezwarunkowo dopuścić do życia, a akcja wzajemnych ustępstw czy żądań, powinna być prowadzona z miarą, z dobrem całości na oku, dośrodkowo, a nie odśrodkowo.

DR STANISŁAW BIAŁY.

Organizacja urzędów w Polsce.

Dla państwa jest bardzo ważną należyta organizacja urzędów, taka, by umożliwiała urzędom wypełnianie ich zadania należycie, sprawnie i o ile możności tanio.

Polska, powołana do samodzielnego bytu, urządza się, wprowadza rozmaite instytucje społeczne i urzędy publiczne; należy dołożyć starań, by je tak i takie zaprowadziła, ażeby one dla nas były najodpowiedniejszemi. Dlatego to obecnie wymiana zapatrywań w społeczeństwie na temat organizacji urzędów jest wskazaną i pożyteczną, gdyż podane myśli mogą posłużyć zarówno rządowi przy układaniu projektów organizacji urzędów, jak niemniej instytucjom ustawodawczym przy uchwalaniu tychże. Wymiana myśli w tej sprawie jest zwłaszcza u nas potrzebną, gdyż Polska powstała z połączenia trzech dzielnic, z których każda żyła odrębnem życiem i miała różne organizacje urzędów.

Artykuł niniejszy ma za zadanie wywołać dyskusję w powyższej sprawie.

W państwie nowoczesnem są cztery główne rodzaje urzędów: sądy, administracja, oświata, skarbowość. Przy układaniu organizacji tych urzędów należy brać pod uwagę charakter narodu i tradycję, tudzież zdobycze wiedzy i kultury, wreszcie doświadczenia, zrobione w innych państwach, odnośnie do ich urzędów.

Sądy.

W przeważnej części państw europejskich wprowadzone jest sądownictwo o trzech instancjach. Taki ustrój sądownictwa odpowiada najlepiej idei wymiaru sprawiedliwości, gdyż daje możność ewentualnego korygowania orzeczeń sądów niższych przez sądy wyższe, a z drugiej strony przez ograniczoną ilość rekursów i odwołań, uniemożliwia przeciąganie spraw sądowych.

Należy zatem u nas wprowadzić trzy instancje sądów, przyczem powinno być zasadą, że dwa równobrzmiące orzeczenia sądu pierwszej i drugiej instancji, załatwiają sprawę ostatecznie i że odwołanie się do orzeczenia instancji trzeciej dozwolonem jest zawsze w razie różnicy zdań instancji pierwszej i drugiej, a pozatem tylko w wypadkach wyjątkowych.

W pierwszej instancji powinny orzekać w regule sądy powiatowe, umieszczone w każdem mieście powiatowem, tylko zaś w sprawach wyjątkowych sądy okręgowe. Dlatego to główną pracę sądownictwa należy przenieść do sądów powiatowych, które odpowiednio do tego należy powiększyć; natomiast należy znieść sądy pokoju i sądy w małych miasteczkach, nie będących siedzibą władz powiatowych, a zastąpić je przez roki sądowe. Również należy zarówno co do ilości sądów, jak i co do personalu, zmniej-

szyć sądy okręgowe, a co do personalu sądowego, zmniejszyć sądy wojewódzkie (apelacyjne).

Jako druga instancja powinny sprawować sądownictwo sądy okręgowe w odwołaniach od orzeczeń sądów powiatowych i sądy wojewódzkie (apelacyjne) w sprawach, w których sądy okręgowe orzekały w pierwszej instancji. Wreszcie w trzeciej instancji powinien orzekać jeden na całe państwo, najwyższy sąd w stolicy państwa, to jest w Warszawie umieszczony.

Sądy powiatowe.

Sądy powiatowe powinny być umieszczone tylko w miastach powiatowych.

Wszystkie sprawy sądowe, a więc procesowe, egzekucyjne, niesporne i karne, które nie są zastrzeżone sądom okręgowym, powinny należeć do sądów powiatowych.

W sprawach egzekucyjnych i niespornych powinny sądy powiatowe orzekać przez sędziów jednostkowych; w sprawach procesowych, do pewnej wartości przedmiotu sporu, n. p. do 100.000 Mk (wartość przedwojenna 1000 K), w sprawach karnych, o przekroczenie, powinny orzekać również przez sędziów jednostkowych, w procesach zaś o przedmiot sporu większej wartości, tudzież w sprawach karnych o występki i zbrodnie, powinny orzekać w senatach, złożonych z jednego sędziego zawodowego, jako przewodniczącego, i dwóch wybieralnych sędziów laików.

Wprowadzenie wybieralnych sędziów laików odpowiada tradycji i charakterowi narodu polskiego i przy należytem zorganizowaniu tej instytucji może oddać prawdziwe usługi idei sprawiedliwości, albowiem pozostawiając kierownictwo prowadzenia sprawy sędziemu zawodowemu, wprowadza do wymiaru sprawiedliwości czynnik obywatelski, który lepiej od sędziego zawodowego, zapatrzonego w suchy przepis litery prawa, uwzględniać będzie życie bieżące.

Sądy okręgowe.

Sądy okręgowe orzekać powinny częścią jako sądy pierwszej instancji, częścią jako sądy odwoławcze od orzeczeń sądów powiatowych.

Sądy okręgowe orzekać mają w pierwszej instancji: 1) w sprawach cywilnych w sporach o przedmiot sporu ponad jeden miljon marek, w sporach małżeńskich o rozdział i unieważnienie małżeństwa, tudzież o uznanie i zaprzeczenie ślubnego pochodzenia i w sporach fideikomisowych; 2) w sprawach karnych o zbrodnie, zastrzeżone wedle dzisiejszych ustaw sądom przysięgłym.

Sądy te orzekać winny: 1) w senatach, złożonych z dwóch sędziów zawodowych i trzech sędziów laików, we wszystkich sprawach cywilnych pierwszej instancji i w tych sprawach cywilnych

i karnych drugiej instancji, w których sądy powiatowe orzekały przez sędziego jednostkowego; 2) w senatach złożonych z 3 sędziów zawodowych i 4 sędziów laików, w sprawach karnych pierwszej instancji i w odwołaniach i rekursach od orzeczeń senatów cywilnych i karnych sądów powiatowych.

Sądy wojewódzkie (apelacyjne).

Sądy wojewódzkie powinny sprawować sądownictwo tylko jako druga instancja w odwołaniach i rekursach od orzeczeń sądów okręgowych, w senatach odpowiednich, złożonych ze sędziów zawodowych i sędziów laików.

Najwyższy Sąd.

Najwyższy sąd w Warszawie sprawować ma sądownictwo w odpowiednich senatach, złożonych tylko ze sędziów zawodowych, jako trzecia instancja.

Przy każdym sądzie powiatowym, okręgowym i wojewódzkim powinien być mianowany prokurator zawodowy jako oskarżyciel, a przez to zniknie instytucja funkcjonarjuszy prokuratorji przy powiatach, stanowiących dziś przeważnie farsę oskarżania.

Przy każdym sądzie powiatowym powinny być ustanowione areszta dla przytrzymywania inkwizytów i dla odbywania kary zasądzonych, nie dłużej jak na 6 miesięcy.

Zasądzeni na dłuższe kary, powinni odbywać karę w osobnych domach kary.

Koszta utrzymania sądów.

Wobec tego, że nowoczesne państwo, po przebyciu wojny światowej, ma nadzwyczaj wielkie wydatki, powinno być zasadą, przynajmniej do czasu wprowadzenia równowagi budżetowej, że urzędy, a więc także i sądy same opłacą koszta swego utrzymania. Zasada ta była przestrzeganą w sądach byłego zaboru austrjackiego — dadzą się one zastosować także i w Polsce, mimo, że koszta utrzymania sądów znacznie wzrosły.

Przedewszystkiem celem jak najwięcej ekonomicznego wykorzystania sił pracowników, należy oddać sądom wszystkie te sprawy, które do sądownictwa należą. Należy zatem oddać napowrót sądom wszystkie sprawy egzekucyjne i sprawy spadkowe.

Przed paru laty w zaborze austrjackim było spisywanie aktów spadkowych oddane notarjuszom. Na usilne staranie ludu oddano przed około 16 laty sprawy te sądom do przeprowadzania. Obecnie przekazano napowrót notarjuszom spisywanie aktów spadkowych, a jako przyczynę tego zarządzenia podano brak sił i duże koszta. Podana przyczyna nie wytrzymuje krytyki, bo sił do przeprowadzania tych spraw nietylko nie zaoszczędzono, lecz obecnie potrzeba ich nawet więcej, a koszta przewodów spadkowych wzrosły o kilkaset procent; ta tylko jest różnica, że osoby,

spisujące spadki, nie siedzą w kancelarji sądu, lecz w kancelarji notarjusza i że masy spadkowe same opłacają drogo tych urzędników bezpośrednio.

Natomiast przez przydział tych spraw notarjuszom, wprowadzono decentralizację urzędu, co wymaga więcej sił, odjęto należyte przeprowadzenie tych spraw z pod bezpośredniego nadzoru kierownictwa sądu, gdyż osoby spisujące spadki, nie podlegają zupełnie władzy naczelnika sądu, co daje możność licznych nadużyć, zwłaszcza, że wobec braku sił fachowych u notarjuszy, przeprowadzają pertraktacje spadkowe zwykle pisarze notarjalni, nie posiadający potrzebnych wiadomości i nie dający żadnej gwarancji należytego przeprowadzenia spraw. Tylko jak najdalej idąca centralizacja urządzeń sądowych, pozwoli najlepiej wykorzystać siły urzędników i potanieje sądownictwo. Należy zatem sprawy spadkowe przydzielić napowrót sądom.

Natomiast należy uprościć postępowanie sądowe, sędziom pozostawić tylko te sprawy, które wymagają rozstrzygnięcia, wobec czego można będzie zmniejszyć liczbę sędziów, wszystkie zaś inne sprawy pozostawić podsędkom, urzędnikom kancelaryjnym i pisarzom.

Przez należyte unormowanie opłat stemplowych i należytości należy postarać się, by każda sprawa opłaciła wszystkie koszta, jakie na odnośną sprawę przypadają, a więc i odpowiednią część kosztów personalu sądowego i urządzeń sądowych. Dzisiejsze należytości stemplowe są śmiesznie małe, na przykład stempel od podań hipotecznych i wpisów w księdze gruntowej wynosi 3 do 5 Mk, co na wartość przedwojenną wynosi 3 do 5 halerzy. Tak zaś tanio jak dziś, nigdy się nie procesowano, koszta przeciętnego procesu wynoszą 200—300 Mk, co równa się sumie przedażnej jednego litra masła.

Należytości stemplowe i opłaty od orzeczeń sądowych i spisywania aktów spadkowych, tudzież wykonania egzekucji, należy podnieść odpowiednio do wartości dzisiejszych pieniędzy.

Sędziom laikom również należy płacić wynagrodzenie za ich posiedzenia w sądzie, a kwoty im wypłacone należy ściągnąć w stemplach i opłatach od stron.

Również od spisywania aktów spadkowych należy pobierać opłatę wedle pewnej taryfy, które to opłaty powinny pokryć koszta utrzymania personalu spisującego akta spadkowe i utrzymanie kancelarji. Gdy zaś odnośnym pracownikom będzie ich praca należycie zapłaconą, przejdą oni z notarjatu do sądu i odpowiednie siły się znajdą.

Także i w sprawach karnych powinni zasądzeni opłacać koszta przeprowadzenia ich sprawy, a w razie niemożności ich ściągnięcia, gminy przynależności zasądzonych.

Jedynie w sprawach karnych, przy wyroku uwalniającym, całe koszta postępowania karnego powinien ponosić skarb państwa, o ile nie zawinił ich świadomie fałszywy donosiciel.

P. SKIBA.

Z ostatnich dni.

Wstrząśnienia gabinetowe, którym początek dał znany list p. Głąbińskiego, przeszły przez fazę ustąpienia z rządu ministra Grabskiego (choć endek Kucharski w gabinecie pozostał), a następnie i wycofania się z rządu wiceprezydenta Rady ministrów, p. Daszyńskiego. Przez czas jakiś staliśmy przed ciężkim kryzysem gabinetowym, który w każdym razie sprowadziłby wielkie i groźne w skutki przesilenie państwowe. Była chwila, że państwo stanęło jakby przed próżnią. Czy to strach przed nadchodzącemi wyborami, czy uznanie swej wewnętrznej słabości wobec wielkich zadań państwowej odbudowy, czy wreszcie brak poczucia państwowego, skłoniły wszystkie prawie stronnictwa do piłatowego umycia rąk i usunięcia się od wzięcia odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej. Wiemy o tem, iż jednostki wybitniejsze — tu i tam — zdanie swe podporządkować musiały mniej zdolnej masie. „Władza leżała na ulicy Warszawy" — czekała na ręce, któreby ją podniosły, mimo dewaluacji, braków aprowizacyjnych, anarchji w każdym kierunku, lenistwa jednych, niedołęstwa drugich.

Zwyczajny w takich wypadkach autorytet w Polsce, marszałek Sejmu, zawiódł zupełnie; nie chcemy mu zarzucać złej woli; prawdopodobnie zraził się nieudaniem się kilku swych poprzednich koncepcyj... a może przyczyną tego było to, że tym razem trafił na indywidualność większą, bardziej męską, twardą i konsekwentną, która go zupełnie na bok usunęła.

Wójt wierzchosławicki nosił buławę marszałkowską w swym tornistrze; obecnie zyskał pełne do niej prawo. My, którzy z tygodnia na tydzień patrzymy na niego, na ten olbrzymi rozwój jego, na te horyzonty szerokie, które zdobywa nie przyspieszonym już krokiem, ale w zawrotnych wprost skokach, którzy, chowając skromnie za plecami swe uniwersyteckie patenty, stajemy często z najwyższem zdumieniem przed głębokim rozumem genjalnego męża czuliśmy, że prezydent Witos zda przed Polską i światem swój ostateczny, polityczny egzamin. I zdał go. On pierwszy pokazał, że w Polsce można... rządzić! On pierwszy, z szeregu naszych prezydentów i mężów politycznych, wziął władzę w ręce i pokazał, iż Polacy chcą i pragną rządu. Wszystkie stronnictwa polityczne (wyjąwszy Stapińskiego) z pochyloną głową rząd ten nowy, który chce rządzić, uznały.

Pierwszy to wypadek u nas — a może niewiele takich było gdzieindziej — że stronnictwa, nie chcąc brać za rządy odpowiedzialności, z rządu swych przedstawicieli wycofały, a... z opozycji rezygnują; że rząd, po wycofaniu się kilku stronnictw z niego, staje się silniejszym. To się stało przed naszemi oczyma.

Jak najdobitniej trzeba na tem miejscu stwierdzić, że masy ludowe przyjmują obrót sprawy w coraz to bardziej gruntującem się poczuciu odpowiedzialności i obowiązku — przychylnie.

Przed rządem stoi szereg wielkich zadań, z których on sobie zdaje jasno sprawę, jak widzimy z wygłoszonego w Sejmie programu. Naród cały spodziewa się, że nie braknie mu woli i siły do jego spełnienia.

Ze spraw politycznych zanotować chcemy przedewszystkiem powstawanie, a może tylko właściwie koordynowanie się t. zw. Polskiej Demokracji. Jakkolwiek czujemy potrzebę swego odpowiednika miejskiego, ciężko nam wierzyć w trwałość tego noworodka z tego, co o nim wiemy. Polska Demokracja złożona jest z żywiołów zanadto różnolitych; według nazwisk kierowniczych sądząc, widzimy tam naszych, drobno-burżuazyjnych liberałów, obok zdecydowanych marksistów, którzy — niewiadomo z jakich powodów — nie tkwią w obozie socjalistycznym. W każdym razie projekt programu, ogłoszony w warszawskim „Narodzie", jest minimalnym programem socjalistycznym. Podobno ma się to zmienić! Czekajmy...

Konsolidująca się Chrześcijańska Demokracja zerwała wszystkie więzy, łączące ją z Endecją. Sprytna Endecja, umiejąca, jak nikt inny, robić polityczne interesa na każdym, kto się z nią zetknął, zacierała swe różnice partyjne z Chadecją tak znakomicie, iż często różnic tych wśród mas rozróżnić nie było można; dziś jeszcze możnaby wieść długie spory na temat, kto pewną sprawę przeprowadził. Niedawno zdało się Chrześcijańskiej Demokracji, iż znalazła wreszcie swe własne oblicze; zaczęła gwałtowną walkę z każdym, na kim spodziewa się coś zdobyć (gwałtowna prasowa kampanja przeciwko P. S. L.), a ostatnio zagroziła nawet walką Endecji. Ruchliwością swą, naturalną u partji, zdobywającej sobie w państwie znaczenie, porobiła — jak słychać — duże szczerby w organizacjach socjalistycznych. Błędem jej stanowczym było połączenie się z ruchem tarnowskim — katolicko-ludowym. Tu weszła nam w drogę, wypowiedziała nam wojnę, którą przegrywali już „tarnowscy wikarzy" — i którą my wygramy. Galwanizowanie pół-trupa, czy też napuszczanie jego żył kamforą, przynieść może tylko bardzo problematyczny, chwilowy zysk.

Groźny dla państwa kryzys przechodzi P. P. S. Przewódcy jej zdali — nie odchodząc od swego programu — egzamin ze swego patrjotyzmu i państwowego rozumu. Brali udział w rządzie — nie wdajemy się w ocenę — biorąc na siebie część odpowiedzialności i wbrew swej woli ustąpić z niego musieli. Pod grozą szerzącego się w części swych szeregów — bolszewizmu. Mało się o tem mówi i półgębkiem raczej. A trzeba to powiedzieć głośno; mówi zresztą o tem wyraźnie „Naprzód". Wymienia się i wskazuje poszczególne nazwiska (na szczęście nie bardzo aryjskie) miljonowych panów, którzy stają na czele ruchu. Aczkolwiek różni celami i podstawą, na której się opieramy, choć

niejedną już walkę z P. P. S. stoczyliśmy i niejedną jeszcze stoczyć może będziemy musieli, życzymy Polskiej Partji Socjalistycznej, by z kryzysu tego dla dobra Polski wyszła zwycięsko.

Z półek księgarskich.

Claude Farrère: „Opjum". Powieść. Przekład autoryzowany Jadwigi Przybyszewskiej. Zaopatrzony wstępem Jana Henryka Ewersa. — (Claude Farrère: „Fumée d'opium". Preface par Pierre Louys. 51 edit.).

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na krzywdę, wyrządzoną Kl. Farrère'owi przez wydawnictwo „Lektora", którego kierownik literacki — przypuszczamy bowiem, że go ma — wypuścił w świat całkiem lekkomyślnie tłumaczenie „Opjum" Farrère'a, dokonane przez p. Jadwigę Przybyszewską. W jaki sposób w zbiorze nowel dopatrzyła się tłumaczka „powieści", zostanie, zdaje się, tajemnicą jej teoryj o formach poetyckich. Że, zamiast przedmowy Piotra Louys'a, pięknej i głęboko wnikającej w ducha Farrère'a, umieściła przedmowę Jana Henryka Ewersa, tłumaczymy sobie jej sympatjami, których dowiodła przekładem jego „Alraune". Możemy być jej za tę przedmowę o tyle wdzięczni, że odsłania nam w całej pełni, bijący także obficie z innych dzieł, arogancki charakter Ewersa, który, kończąc swych parę zupełnie płytkich słów wstępnych, raczył łaskawie poklepać Farrère'a po ramieniu, nazywając go — swoim towarzyszem. Czy i to było „autoryzowane", jak całość tłumaczenia — o czem głosi karta tytułowa — wątpimy mocno. Ale niezmiernie żałujemy opuszczenia wspomnianej wyżej przedmowy P. Louys'a, bo z niej przynajmniej dowiedziałaby się publiczność polska, że w tłumaczeniu swem opuściła p. Przybyszewska dwie bardzo ciekawe i charakterystyczne, przez Louys'a na czoło całego zbioru wysunięte, nowele: „Intermedium" i „Kościół". Na pierwszą z nich zwrócił Louys szczególną uwagę, podnosząc jej zalety w następujących słowach: „Parmi les plus beaux contes de ce livre on remarquera celui qui a pour titre Intermede, où la confusion de l'extraordinaire avec le réel est si habilement graduée, obtenue et dissoute".

W tej chwili odczuwamy dotkliwie brak niemieckiego przekładu „Opjum", którym zajęła się bardzo troskliwie cała rodzina Ewersów, jak to widać z tytułu: „Claude Farrère, „Opium". Übersetzt von Marie Ewers. Umschlagzeichnung von Ilna Ewers-Wunderwald. Mit einem Vorwort von Hanns Heinz Ewers". Może tam znaleźlibyśmy wyjaśnienie zagadki, w jaki sposób mogły zginąć w polskim przekładzie dwie tak pyszne nowele, a może tam również odsłoniłyby się nam tajemnice francuszczyzny p. Przybyszew-

skiej, która, zamiast galicyzmami, przystroiła tłumaczenie swoje germanizmami. Przytaczać ich tutaj nie możemy z braku miejsca, ciekawych odsyłamy do broszury St. Żeromskiego o , gdzie wyliczył w dopisku kilka takich pereł nieurjańskich, wyłowionych z tłumaczenia „Alraune“. Na dowód zaś, że tłumaczenie „Opjum“ nie zostało dokonane przez p. Przybyszewską z oryginału, przytoczymy z bezliku miejsc, od których pstrzy się po prostu cała książka, jedno tylko, może najkomiczniejsze, z noweli, zatytułowanej „Zwierzęta“.

Farrère: „Aujourdhui, on ne joue pas au tennis. Mais deux colonels à monstaches blanches sont venus salner amicalement le Tong-Doc“.

Przybyszewska: „Dzisiaj nie będzie tennisa, ale przyszło dwóch kolonistów z białemi wąsami, by Tong-Doca i jego córkę uprzejmie powitać“.

Farrère: „Oh, si peu, mon colonel!“

Przybyszewska: „Oh, tylko odrobinkę“.

Farrère: „Mon colonel laissez vous faire. Les képis cinq fois galonnés s'inclinent, et l'on rit aux éclats — sous les cèdres antiques qui se souviennent“.

Przybyszewska: „Niech mi pan tylko pozwoli samej przyrządzić „kolonel“. Pięć razy złotemi paskami okręcone kepi pochylają się głęboko i wesołe salwy śmiechu rozbrzmiewają pod cedrami“.

Niczem więc wobec tego Prokrustes, który swoich „klijentów“ obcinał lub rozciągał, zależnie od ich wzrostu. Umiejętność tę posiadła i p. Przybyszewska, dodając rzeczy, których w oryginale niema, lub obcinając te, które się tam znajdują. Od autora „Alraune“ i „Ucznia czarnoksięskiego“ nauczyła się rozmaitych czarnoksięskich sztuczek, co widać z przytoczonego wyżej przykładu, gdzie dwaj pułkownicy (colonels) przemienili się naprzód w „kolonistów“, potem na chwilę znikli, aby zjawić się znów, lecz już nie w postaci ludzkiej, jeno jako smaczny napój: „kolonel“.

Trudno nie oburzać się — i istotnie brak słów dla scharakteryzowania tego fałszerstwa literackiego, jakiem jest to tłumaczenie „Opjum“, które bezwątpienia zostało dokonane z tłumaczenia niemieckiego, a nie z oryginału. Czas już najwyższy, aby także na wytworach literackich przestała być obowiązującą marka: Made in Germany.

St. S.

Od wydawnictwa.

Wydawnictwo „Ogniwa“, uskuteczniane dotychczas wysiłkiem szczupłego grona ludzi, przechodzi obecnie na własność świeżo zarejestrowanego Towarzystwa wydawniczego „Polska Ludowa“, z siedzibą w Krakowie. „Ogniwo“ wydawane będzie w tym samym duchu, zyskawszy jednak silne podstawy finansowe, będzie mogło się coraz więcej ulepszać i usuwać pewne dotychczasowe braki.

Dyrekcję „Polski Ludowej“ stanowią: Prof. Albin Jura, wiceprez. M. T. R. jako dyrektor, pp. Karol Kilijan, urz. M. T. R. i prof. Jan Pilch, jako zastępcy. Komitet redakcyjny pozostaje niezmieniony. Dla informacji naszych P. T. Czytelników i Udziałowców podajemy niżej osnowę statutu.

STATUT

Towarzystwa wydawniczego „POLSKA LUDOWA“ W KRAKOWIE.

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Cel i siedziba Stowarzyszenia.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę „Polska Ludowa“. Towarzystwo wydawnicze w Krakowie, Stowarzyszenie zarej. z ogr. por. i opiera się na ustawie z dnia 9 kwietnia 1873 Dz. u. p. Nr 70. Przedmiotem tego przedsiębiorstwa jest: wydawanie i rozpowszechnianie czasopism, książek i broszur.

§ 2. Siedzibą Stowarzyszenia jest Kraków, a czas trwania Stowarzyszenia jest nieograniczony.

Członkowie.

§ 3. Członkiem Stowarzyszenia może być każdy, kto ma prawo rozporządzać swoim majątkiem i złoży przynajmniej jeden udział w gotówce.

§ 4. Członkami Stowarzyszenia mogą być także Spółki, Towarzystwa, Instytucje i wogóle osoby prawne, przyczem na Walnych Zgromadzeniach każde takie ciało zbiorowe reprezentowane będzie przez jednego umocowanego delegata.

Prawa i obowiązki członków.

§ 5. Członek obowiązany jest zapłacić najmniej jeden udział w wysokości 150 Mk. Każdemu członkowi wolno deklarować większą liczbę udziałów. Walne Zgromadzenie może zmienić wysokość udziału.

§ 6. Przez czas pozostania w Stowarzyszeniu nie może członek podjąć swego udziału ani też rozporządzać nim w jakikolwiek inny sposób. Cesja, zastaw i inne tego rodzaju obciążenia są wobec Stowarzyszenia nieważne. Każdy członek otrzyma książeczkę udziałową, w której zapisane będą wpłaty i zyski na udział przypadające.

§ 7. Za dopełnienie wszelkich zobowiązań wobec Stowarzyszenia odpowiadają członkowie do wysokości dwukrotnie zdeklarowanych udziałów, stosownie do § 5.

§ 8. Członek ma prawo:

1) brać udział w obradach Walnego Zgromadzenia i w głosowaniu, przyczem każdy udział daje prawo do jednego głosu, atoli jeden członek nie może mieć więcej głosów aniżeli 4, chociażby miał więcej udziałów.

   Członek Stowarzyszenia może upoważniać członka do zastępowania go na Walnem Zgromadzeniu z tem, że nikt nie może posiadać więcej jak dwa pełnomocnictwa;

2) stawiać na Walnem Zgromadzeniu wnioski, które jednak muszą być pisemnie zgłoszone do dyrekcji przynajmniej na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia lub oparte na Walnem Zgromadzeniu przynajmniej przez $^1/_5$ członków obecnych;

3) zostać członkiem zarządu;

4) pobierać od swego udziału zyski nań przypadające.

§ 9. Członkiem przestaje się być:

1) dobrowolnie przez wypowiedzenie udziału przynajmniej na rok przed końcem roku administracyjnego;

2) przez śmierć; data zawiadomienia dyrekcji przez spadkobierców o śmierci członka uważaną będzie za dzień wystąpienia po myśli § 9 ad 1);

3) przez wykluczenie, które może nastąpić na mocy uchwały Rady nadzorczej na wniosek dyrekcji lub 10 członków Stowarzyszenia, jeżeli:

   a) członek działa na szkodę Stowarzyszenia lub popełni czyn niehonorowy;

   b) utraci prawo zarządzania swym majątkiem, lub gdy za zbrodnię przy przekroczeniu z chęci zysku popełnioną, zostanie sądownie ukarany.

§ 10. Członkowi wykluczonemu w myśl § 9 ad 3) przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

§ 11. Wypłata udziału występującym członkom lub spadkobiercom zmarłego może nastąpić w wysokości, jaką wykażą księgi Stowarzyszenia, po zatwierdzeniu rachunków za ten rok, przez Walne Zgromadzenie, dopiero po wygaśnięciu ich odpowiedzialności.

§ 12. Członkowie Stowarzyszenia występujący lub wykluczeni odpowiadają za wszelkie zobowiązania Stowarzyszenia, zaciągnięte po dzień wystąpienia, względnie wykluczenia lub śmierci członka, jeszcze przez rok po upływie roku obrotowego, w którym wystąpili ze Stowarzyszenia (§ 78 ust. o Stow. zarobk. gosp. z 9 lutego 1873.)

§ 13. Przepisy §§ 11 i 12 stosowane być mają także co do trwania odpowiedzialności członka w razie częściowego wypowiedzenia udziałów.

Majątek Stowarzyszenia.

§ 14. Majątek Stowarzyszenia składa się:
a) z udziałów, wpłaconych przez członków,
b) z funduszu rezerwowego,
c) z innych funduszów, uchwalonych przez Walne Zgromadzenie,
d) z dobrowolnych datków.

Fundusz obrotowy.

§ 15. Fundusz obrotowy Stowarzyszenia stanowią:
a) majątek Stowarzyszenia z wyłączeniem funduszu rezerwowego,
b) pożyczki zaciągnięte przez Towarzystwo,
c) procenta w roku bieżącym pobrane,
d) nadzwyczajne wpływy.

Fundusz rezerwowy.

§ 16. Celem pokrycia możliwych strat tworzy się fundusz rezerwowy. Fundusz ten powstaje z udzielonej przez Walne Zgromadzenie na wniosek Rady nadzorczej dotacji przynajmniej 10% rocznego zysku tak długo, aż osiągnie przynajmniej 20% udziałów. Fundusz rezerwowy wzrasta:
a) przez procentowanie,
b) przez odpisy przedawnionych dywidend, udziałów, wkładek, i innych nadwyżek gospodarczych. W razie rozwiązania Stowarzyszenia, uchwala ostatecznie Walne Zgromadzenie sposób użycia funduszu rezerwowego. Członkowie, którzy przedtem wystąpili, jakoteż ich spadkobiercy nie mogą do funduszu rezerwowego, lub wogóle do majątku Stowarzyszenia rościć sobie żadnych pretensyj.

Pokrycie strat.

§ 17. Straty pokryte będą przedewszystkiem z rocznych dochodów, o ile zaś dochody roczne nie wystarczą, umorzone będą z funduszu rezerwowego. Gdyby zaś fundusz ten także nie wystarczał, wówczas niedobór pokryje się z udziałów w stosunku do ich wysokości.

Przy obliczaniu kwot, które ma się strącić z udziałów na pokrycie strat, wchodzą w rachubę udziały, które członek stosownie do swej deklaracji złożyć był zobowiązany. Udziały zmniejszone powyższem potrąceniem mają być niezupełnie wpłacone i nie mogą być wypowiedziane.

§ 18. W razie, gdyby w przeciągu którego roku straty dosięgły połowy wpłaconych udziałów, winien prezes Rady nadzorczej, lub jego zastępca, zwołać bezzwłocznie Walne Zgromadzenie, które na podstawie sprawozdania Rady nadzorczej zarządzi dalsze kroki.

§ 19. Jeżeli z rachunków i z bilansu okaże się, że majątek Towarzystwa nie pokrywa jego długów, w takim razie dyrekcja winna zgłosić to w sądzie właściwym, celem otwarcia upadłości do majątku Towarzystwa.

Czysty zysk, dywidenda.

§ 20. O sposobie użycia czystego zysku postanawia Walne Zgromadzenie przy uwzględnieniu przepisów obecnego statutu. Nadwyżka, pozostająca po strąceniu dotacji na fundusz rezerwowy i innych przez Walne Zgromadzenie na osobne cele przeznaczonych kwot, rozdzieli się tytułem dywidendy pomiędzy członków w stosunku wpłaconych udziałów i w stosunku do czasu, przez jaki udziały te w odnośnym roku administracyjnym w obrocie Towarzystwa pozostawały. Dywidenda od udziałów nie może wynosić więcej jak 5% tak długo, dopokąd fundusz rezerwowy nie dosięgnie 20% łącznej sumy udziałów. Dywidendy od udziałów będą pozostawione w rachunku zysków i strat do dnia 30 czerwca do wypłaty członków, po którym to terminie będą dopisywane do udziałów.

Bilans.

§ 21. W bilansie należy wymienić:

I. W stanie czynnym:

Wartość inwentarza, gotówkę kasową, papiery wariościowe i wszelkie inne papiery wartość przedstawiające, wszelkiego rodzaju czynne należytości, wypłaty na rachunek roku następnego i t. p.

II. W stanie biernym:

Sumę wypłaconych udziałów, kapitały obce, fundusz rezerwowy, długi Stowarzyszenia, procenta z góry na rok następny pobrane, niepodjętą dywidendę i wogóle należytości bierne wszelkiego rodzaju.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca: „Polska Ludowa“ Towarzystwo wydawnicze Stow. zar. z ogr. por.
Red. odp.: Jan Owiński.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10.